BIULETYN KOWIEŃSKI
WILBI

WILEŃSKIE BIURO INFORMACYJNE (WILBI) JAGIELLOŃSKA 6-2.

Nr. Wilno, dnia ~~19 października~~ 1928 roku. **138.**

Treść numeru:

PROTOKUŁ

SEKRETARJATU LIGI NARODOW

Z posiedzeń 51-ej sesji Rady Ligi Narodów, odnoszących się do sporu polsko - litewskiego.

-----oooOgOooo-----

W Nr.135-ym "Biuletynu" podaliśmy przebieg posiedzeń wrześniowej sesji Ligi Narodów, dotyczących sprawy polsko-litewskiej. Zestawiliśmy tam litewskie i polskie oświetlenia tych posiedzeń, a także podaliśmy mowy p. Voldemarasa w urzędowej litewskiej interpretacji. Obecnie podajemy dosłowne tłumaczenia odnoszących się do tej sprawy wyjątków z protokułu Sekretarjatu Ligi Narodów.-

W y j ą t e k z p r o t o k u ł u p o s i e d z e n i a R a d y z d n . 6 - g o w r z e ś n i a 1 9 2 8 r . / 5 1 - a s e s j a R a d y / .

OBECNY STAN ROKOWAŃ POLSKO-LITEWSKICH.

P. Voldemaras zasiada przy stole Rady.

P. Beelaerts van Blockland, sprawozdawca konfliktu polsko-litewskiego, odczytuje raport:

Podczas sesji dnia 6-go czerwca 1928 r., Rada L.N. zadecydowała umieścić na porządku dziennym następnego posiedzenia sprawę stosunków polsko-litewskich i poleciła sprawozdawcy, aby przygotował na dzień ten raport o stanie rokowań.

Przedstawię więc krótko, na podstawie danych, jakie się znajdują w posiadaniu Rady, obecny stan rokowań polsko-litewskich. O ile przedstawiciele obu stron zechcą, mogą to exposé uzupełnić w taki sposób, aby Rada mogła jasno zdać sobie sprawę nietylko z tego, co uczyniły obie strony w myśl zaleceń, zawartych w rezolucji z dnia 10-go grudnia 1927 r., ale także z dalszych perspektyw rokowań.

Stosownie do życzenia, wyrażonego przez delegację polską w Lidze Narodów, Sekretarz Generalny dostarczył Radzie w dniu 22-go sierpnia kopje dokumentów, dotyczących prac komisyj polsko-litewskich, wyłonionych na konferencji w Królewcu /dokument C.397.1928. VII./.

Rada otrzymała również komunikat korespondencji prezesów obu delegacyj w sprawie czasu i miejsca najbliższego posiedzenia konferencji polsko-litewskiej /Dokumenty C.415.1928.VII i C.439.1928. VII/.

Dokumenty, dotyczące rokowań, uwiadamiają nas, że komisje - do spraw gospodarczych, komunikacyjnych i tranzytowych, obradująca w Warszawie, bezpieczeństwa i rozrachunków, obradzjąca w Kownie, do spraw prawnych i ruchu lokalnego, obradująca w Berlinie - poświęciły wiele posiedzeń zagadnieniom, figurującym na ich porządku dziennym.

Komisja warszawska nie osiągnęła porozumienia, któreby pozwoliło na nawiązanie stosunków pocztowych pomiędzy Litwą i Polską, litewski zaś projekt handlu pośredniego nie został przyjęty przez Polaków, którzy uważali, że komunikacja pomiędzy Polską a Litwą przez państwa trzecie nie wymaga specjalnej umowy polsko-litewskiej i nie stanowi rzeczywistego postępu.

Komisja bezpieczeństwa i rozrachunków nie osiągnęła pozytywnych rezultatów. Komisja ta odwoływała się do niektórych prac rzeczoznawców w sprawach, dotyczących obustronnych pretensyj finansowych, których podłożem jest konflikt polsko-litewski. Z drugiej strony, komisja rozpatrywała projekty paktu o nieagresji oraz paktu arbitrażowego i koncyljacyjnego, przedstawione przez delegację polską i projekt paktu, przedłożony przez delegację litewską. Tu również obie strony nie mogły dojść do porozumienia, żaden z tych projektów nie został przyjęty nawet jako podstawa do dyskusji.

Jedynie komisja do spraw prawnych i ruchu lokalnego, obradująca w Berlinie, zdołała opracować projekt prowizorycznego porozumienia, zatwierdzony przez obie delegacje, a polegający na przyznaniu w drodze umowy pewnych ułatwień mieszkającym z obu stron polsko-li-

tewskiej linji demarkacyjnej, których ziemie są przez nią rozdzielone.

Te szczupłe rezultaty czekają jeszcze na dyskusję i na przyjęcie przez plenum konferencji, której ani czas, ani miejsce zwołani nie są jeszcze oznaczone, pomimo propozycyj, poczynionych przez jedną i drugą stronę. /Dokumenty C.415.1928.VII. i C.459.1928.VII/.

Obecnie mogę jedynie wyrazić Radzie zawód z powodu, że rokowania nie doprowadziły do rezultatów, jakich można się było po nich spodziewać.

P.ZALESKI: Mało mam do powiedzenia. Chciałbym jedynie jeszcze raz zwrócić uwagę Rady na fakt, że nie Polska podniosła tę sprawę w Radzie. Przypominam, że Rada sformułowała polecenia w dniu 10-go grudnia 1927 r.: uczyniliśmy wszystko, co było w naszej mocy, aby się do nich zastosować i wpisaliśmy wszystkie szczegóły do aktów, które zostały wysłane Generalnemu Sekretarzowi w celu przekazania ich członkom Rady.

Nie mam nic do dodania do dokumentów, które same za siebie przemawiają.

P.WOLDEMARAS: Przedewszystkiem pragnę wyrazić wdzięczność czcigodnemu sprawozdawcy, który zdołał w tej trudnej i zawiłej sprawie przedstawić tak bezstronny i objektywny raport.

Raport ten jednak wysuwa wniosek, wymagający wyjaśnień, których udzielić mogą jedynie strony zainteresowane; czcigodny sprawozdawca holenderski w końcu swego raportu wyraża zawód z powodu, że rokowania polsko-litewskie nie osiągnęły konkretnych rezultatów, przyczem wspomina, że obie strony mogą dostarczyć wskazówek, któreby ten raport uzupełniły.

Oczywiście raport nie mógł dokładnie przedstawić stanu rokowań z tej prostej przyczyny, że nie są one jeszcze zakończone: konferencja plenarna, która powinna wypowiedzieć się w sprawach, przedłożonych jej przez komisje, nie została jeszcze zgromadzona. W podobnych warunkach zadanie sprawozdawcy nie było łatwem i musiał opracowywać tę sprawę, opierając się na wiadomościach, dostarczonych przez jedną ze stron; drugiej stronie nawet tych wiadomości nie udzielono.

W myśl rozporządzenia konferencji królewieckiej, komisje winne były przedewszystkiem przedstawić swe prace konferencji plenarnej i dopiero potem, gdy obie strony wypowiedziałyby się w sprawie otrzymanych dokumentów, możnaby było mówić o rezultatach litewsko-polskiej konferencji. Jednak w obecnym stanie rzeczy jest to niemożliwem.

Wobec powyższego, rozumiem doskonale, że aby uniknąć stronniczości, należało się ograniczyć do podania faktów, powstrzymując się przytem komentarzy. Czcigodny sprawozdawca, zapoznając się z przebiegiem rokowań jedynie z dokumentów i wymienionej korespondencji, wyraził swój zawód; sądzę, że wszyscy zawód ten odczują, gdyż pominąwszy przeszkody do osiągnięcia celu, nie może on być uważany za zbytnio zadawalniający.

Rokowania trwają prawie od roku i nie doszło się dotychczas do konkretnych rezultatów: okoliczność ta wkłada na strony obowiązek wytłumaczenia się, wykazania, w czem tkwi trudność i dlaczego w ciągu tylu miesięcy nie można było rozwiązać problemów, wysuniętych przez rezolucję Rady.

Jeśli chodzi o Litwę, postaram się krótko przedstawić trudności, które według naszego zdania, nie pozwolą osiągnąć oczekiwanych rezultatów tak długo, dopóki będą istnieć.

Przedewszystkiem, jeżeli w sprawie postępu prac powoli się idzie naprzód, jeżeli się obchodzi miejsce, do którego szybko zdążać należy, trzeba wziąć pod uwagę końcowy cel, który się nakreśliło: jakiż jest ten cel? Co uczyniono, aby doń dojść? Jedynie rozważając te dwa pytania można się wypowiedzieć i wykazać, czy jest jakiś postęp, czy go niema, czy daje się on ocenić czy nie i czy rokowania postępują powoli, czy też nie.

Zagadnienie litewsko-polskie dobrze jest znane Lidze Narodów i Radzie, która się niem tylekroć zajmowała i zresztą, już je raz

z rąk wypuściła. Jest to najlepszym dowodem, że zagadnienie nie jest tak proste, jakby się mogło zrazu wydawać.

Jaka sprawa została wysunięta przez litewską skargę do Rady w październiku? Była to sprawa ściśle określona. Nie chodziło wtedy o całokształt stosunków polsko-litewskich, tylko o jedno zagadnienie: wobec akcji, zagrażającej egzystencji Niepodległej Litwy, powoływano się na art.11-ty paktu, w myśl którego proszono Radę o zajęcie się tą sprawą. Poszczególnemi punktami tej akcji było: zamknięcie litewskich szkół w Wileńszczyźnie, jako rewanż za rzekome zamknięcie lub prześladowania szkół polskich w Niepodległej Litwie, organizacja zbrojnych band, złożonych z emigrantów litewskich, otrzymujących uzbrojenie i utrzymanie od Rządu polskiego, którzy odbywali w koszarach lidzkich ćwiczenia wojskowe w celu wykonania zbrojnego zamachu na rząd litewski.

Chodziło więc o utrzymanie pokoju i takim był problem, wysunięty przez Radę L.N. na mocy art.11-go Paktu.

W ciągu obrad zagadnienie to było wyjaśnione z rozmaitych punktów widzenia: jakież rozwiązanie zostało przyjęte?

Mogą być dwa sposoby rozwiązania zagadnienia: rozważyć w całości problem stosunków litewsko-polskich i wówczas poszczególne trudności znikłyby same przez się; lub też znaleść prowizoryczny modus vivendi, który odkładając na później kwestje sporne, ułoży w ten sposób stosunki, że zapewniłyby one pokój i doprowadziły do odprężenia, przygotowującego teren na przyszłość.

Oto dwa wyjścia, któremi się można było zająć. Rada L.N. znała je już w przeszłości, gdy po raz pierwszy konflikt litewsko-polski został jej przedstawiony w 1920 r. przez rząd polski: pierwszem poleceniem Rady było osiągnięcie prowizorycznego modus vivendi; pomiędzy obu krajami przeprowadzono linję demarkacyjną, rezerwując wzajemne prawa terytorjalne, w oczekiwaniu bardziej pomyślniejszych warunków dla zgłębienia całości zagadnienia.

Następuje gwałt gen. Żeligowskiego, przyczem Liga Narodów nie mogła usunąć, drogą zalecenia, sprawcy przemocy.

Zaproponowano wtedy inny środek, mianowicie - sięgnąć do głębi problemu, który, według zdania Rady, polegał na rozwiązaniu kwestji wileńskiej. Historja tego jest znana.

Propozycja rozwiązania problemu terytorjalnego w drodze powszechnego głosowania początkowo została przyjętą, wkrótce jednak upadła. Wówczas polecono prowadzenie bezpośrednich rokowań pod przewodnictwem wielkiego męża państwa belgijskiego p. Hymansa. Odbyły się rokowania w Brukseli. Opracowano projekty konwencyj litewsko-polskich. Projekty te zostały przedłożone nietylko Radzie, lecz także plenum Ligi Narodów, zostały jednak odrzucone przez obie strony sporne.

Wówczas Rada zdecydowała pozbyć się tej kwestji zaznaczając, że nie uzna żadnego rozwiązania sprawy, powziętego poza nią i bez zgody obu stron. Oto są, krótko przedstawione, usiłowania, uczynione w przeszłości w kierunku rozwiązania bądź prowizorycznie, bądź definitywnie, konfliktu litewsko-polskiego.

Gdy więc rząd litewski w zeszłym roku zwrócił się ponownie do Rady L.N., nauczony doświadczeniem z przeszłości, nie spodziewał się bynajmniej, że wobec obecnej sytuacji międzynarodowej, problem mógłby być rozwiązany. Prosił on jedynie o prowizoryczne rozwiązanie w oczekiwaniu na bardziej dogodny moment dla rozstrzygnięcia ostatecznego.

Taki jest stan sprawy. Cóż więc uczyniono i czego nie można było uczynić na tym ograniczonym gruncie?

Polecenie Rady zostało przyjęte jednogłośnie nietylko przez Radę, lecz także przez obecne strony. Rezolucja dotyczyła wielu rzeczy; polecała ona każdej stronie nie wtrącać się do spraw wewnętrznych drugiego kraju. Jest to zasada prawa międzynarodowego, obowiązująca wszędzie, i odnosi się do band zbrojnych, zwanych emigrantami litewskimi.

Rezolucja polecała także rządowi polskiemu przyjęcie zesłanych z Wileńszczyzny po zamknięciu szkół litewskich.

Wkońcu stworzono organ, którego obowiązkiem było zapobieganie incydentom pogranicznym.

Sprawa, którą się dziś zajmujemy, jest polecenie rządom litewskiemu i polskiemu podjęcia bezpośrednich rokowań w celu ustalenia pomiędzy dwoma państwami stosunków, któreby gwarantowały pokój.

Oto, co się znajduje w zaleceniach;cóż uczyniono w chwili obecnej?

Ze strony Polski - przyjęto jedynie kilku wygnanych, wszystkiego tuzin osób. Zbrojne bandy, zwane emigranckiemi, stale egzystują. Zajęto się tą sprawą podczas wymiany dyplomatycznej korespondencji między obu stronami.

P. Zaleski, który reprezentuje interesy polskie z taką wytwornością, w takiej pogodzie ducha i, że się tak wyrażę, z taką uprzejmością, - wyraził się, że chodzi tu jedynie o litewskie przywidzenia, wywołane obawą napadu i że podobne bandy nie istnieją.Zdołaliśmy jednak odbić fotografje emigrantów litewskich w mundurach wojskowych i wykazać akty, złożone przez osoby, zatrzymane na terytorjum litewskiem, osoby, które były w naszej władzy i które wyznały, że podbna organizacja istnieje. Zmienia ona nazwę, zmienia niekiedy kolor, czasem ludzie ubrani są po wojskowemu, czasem po cywilnemu. Ale aż do chwili obecnej organizacja ta istnieje.

Gdy się zebrała konferencja w Królewcu, mogłem powiedzieć p. Zaleskiemu: "Spójrz pan na swoje otoczenie, pomiędzy pańskimi współpracownikami mogę wskazać organizatora tych band. Nie jest to bowiem dla nikogo tajemnicą i w prasie litewskiej opublikowano wyznania pewnego kapitana, który był w Lidzie, i który, będąc w Warszawie, z nim się spotykał i wie od niego, ile płaci rząd polski jemu i innym. Tym współpracownikiem p. Zaleskiego jest p. Hołówko.

Prawdą jest, że p. Zaleski usiłował uspokoić nas, kiedy doniesiono o strzelaninie na linji administracyjnej w ten sposób, że my się zgadzamy nazywać ją odtąd linją graniczną /?/. Mówił on: to wszystko jest złudzeniem.

Nic nie uczyniono, by zlikwidować bandy emigrantów. One istnieją zawsze i mamy w tym względzie niezbite dowody.

Co się tyczy zamkniętych szkół litewskich, pozostawiono je na stronie i gdy kwestja ta będzie figurować na porządku dziennym, będę miała sposobność wypowiedzenia się.

Ostatecznie, z całokształtu zaleceń Rady jedyna sprawa zajmowała bardzo rząd polski: była nią konferencja litewsko-polska, której polecono zająć się zasadniczym punktem, a mianowicie sprawą uniknięcia konfliktów na przyszłość i uregulowania między państwami stosunków w ten czy inny, gwarantujący pokój, sposób.

Rząd polski wpadł na szczęśliwy pomysł opublikowania dokumentów, odnoszących się do tej sprawy i ja będę miał sposobność do nich powrócić. Rzeczywiście, na czele tych dokumentów figuruje rezolucja Rady L.N. z dnia 10-go grudnia 1927 r.; lecz raport Rady, który również został jednomyślnie przyjęty i który powinien służyć za podstawę dla interpretacji samej nawet rezolucji, został pominięty. Nie figuruje on w tych dokumentach.

Gdy się przejrzy korespondencję, wymienioną w ciągu stycznia i lutego, co można skonstatować? Przedewszystkiem, że rząd polski jest zainteresowany w jaknajprędszem zwołaniu konferencji. Jako podstawy do obrad, wysunął on następujące zagadnienia: handel, komunikacja pocztowa i telegraficzna, komunikacja kolejowa, sprawy dotyczące tranzytu.

Cóż na to odpowiada rząd litewski? On żąda mało rzeczy, lecz takich, które uważa za zasadnicze.

Rząd litewski nie wypowiada się przeciwko polskiej propzycji, żąda jednak ścisłości. Bez niej bowiem trudno się jest przekonać, czy program polski jest zgodny czy nie, z rezolucją Rady L.N.

Naprzykład kwestja ruchu granicznego na pierwszy rzut oka wydaje się należeć do serji zagadnień, nieprzeszkadzających rokowaniom, gdyż Polska i Litwa nie mają granicy, uznanej przez obie strony. Może jednak być, że rząd polski ujmuje tę sprawę w sposób, który daje się pogodzić z rozbieżnością zdań obu rządów w sprawie granicy. Rząd polski, o ile chciał osiągnąć praktyczne rezultaty podczas konferencji litewsko-polskiej, powinien był podać ścisłe projekty, bez nich bowiem konferencja zadecydowałaby, na pierwsze...

posiedzeniu, brak niezbędnego przygotowania i powinnaby była odroczyć swe prace do chwili opracowania projektu.

Taka odpowiedź została wysłana przez rząd litewski w dniu 16-go stycznia.

Jeżeli przejdziemy teraz do Konferencji, cóż przeczytamy w protokule, podpisanym przez czcigodnego p. Zaleskiego i przezemnie? Oto stwierdzić można w sposób niezbity, że w chwili zebrania się konferencji w Królewcu 30-go marca projekt nie był jeszcze całkowicie gotowy. Uczyniono wówczas propozycję zaczekać dwa dni, gdyż "daktylografistki nie skończyły przepisywać projektu, który Panom jest przedłożony".

Jeżeli aż do kwietnia daktylografistki polskie nie miały czasu na przepisanie projektu, który musiał być przedłożony na konferencji litewsko-polskiej, pocóż więc tak pośpiesznie zwoływać konferencję? Oczywiście odpowiedź może być udzielona jedynie przez Polaków. Ja tylko stwierdzam fakt, który wynika niezbicie z wymienionych między nami dokumentów, które są opatrzone naszemi podpisami.

Spostrzega się w prasie i słyszy w opinji publicznej oskarzenia, które również znajdują oddźwięk w łonie Rady - o czem świadczy raport p. Beelaertsa van Blockland. Dlaczego godzą one w Litwę, dlaczego się mówi, że ona przewlekała rokowania, gdy - jak to wynika z niezaprzeczalnych dokumentów - Litwa nie otrzymała konkretnej propozycji przed początkiem kwietnia roku bieżącego? Grudzień, styczeń, luty i marzec zostały stracone, lecz nie z powodu złej woli lub jakiejś intrygi litewskiej. Poprostu dlatego, że nie mieliśmy projektów; rząd litewski stwierdził w końcu lutego, że zwołanie konferencji bez dostatecznych prac przygotowawczych wywołałoby niewątpliwie wrażenie fiasca, wrażenie, któregoby należało uniknąć. Przeglądając dokumenty, przekonacie się Panowie, że rząd litewski używał tychże, co i ja, wyrażeń.

Rozpoczęły się wreszcie prace w Królewcu. Nie chcę skupiać uwagi na szczegółach, które dotyczą podstawy zagadnienia, muszę jednak podkreślić, że wtedy również rząd litewski nie chciał zwlekać. Jeżeli przeczytacie sprawozdanie, które się znajduje w księdze polskiej, przekonacie się, że delegacja litewska natychmiast wypowiedziała się w sprawie propozycji polskiej, zaznaczając, że z powodu otrzymania o dzień przedtem projektów delegacji polskiej, jest zmuszona prosić o odroczenie konferencji, ażeby je przestudjować głębiej, jednak nie chciałaby tracić czasu.

W Królewcu utworzono komisje; te się zgromadziły i pracowały w ciągu lata. Sprawozdawca zaznaczył wyniki tych prac, jednak, jak już początkowo zaznaczyłem, nie można ich opierać na pracach komisji, lecz tylko i wyłącznie na pracach konferencji plenarnej. Zresztą, jakie jest dosłowne brzmienie wskazówek dla prac komisyj w art 6-ym?

"Każda komisja opracowuje projekt umowy, który zostanie przedłożony do zatwierdzenia na plenarnem posiedzeniu. Na wypadek, gdyby komisja nie osiągnęła porozumienia, opracuje ona sprawozdanie i przedstawi je plenarnemu posiedzeniu".

Widzimy więc, że komisje miały bardzo szczupłe zadanie: przygotowanie materjału dla konferencji plenarnej. Kiedyż ta miała się zebrać? O ile znów przekartkujemy księgę polską, znajdziemy tam na 65-ej stronie zdanie, które się mnie przypisuje. Czytamy tam:

"P. Voldemaras sądzi, że w wypadku, gdy komisja znajdzie się wobec trudności nie do przezwyciężenia, należałoby życzyć zebrania się posiedzenia plenarnego w celu wyświetlenia sytuacji".

Oto znów propozycja litewska. Dlaczego aż do chwili obecnej nie zebrała się konferencja plenarna? Prace konferencji były w ten sposób zorganizowane, że przewodniczącymi byli kolejno przedstawiciele obu krajów. Pierwszej sesji przewodniczył prezes delegacji litewskiej, drugiej i ostatniej - prezes delegacji polskiej.

Konferencja nie ustanowiła organu dla pracy, że tak powiem, bieżącej, to znaczy dla strony technicznej. Powierzono tę funkcję delegacji, której prezes przewodniczył zebraniu; w myśl powyższego, delegacja polska winna była zwołać konferencję plenarną. Stwierdzono niepowodzenie jednej komisji; druga komisja doszła do rezultatów jeszcze bardziej opłakanych. Powtarzam - bardziej opłakanych gdyż komisja nie zdołała nawet ułożyć sprawozdania. Delegacja pol-

ska odmówiła się od dyskusji w sprawie dwu tez, a co się tyczy jej projektu, Litwa zmuszona była zadecydować, że propozycja nie jest zgodną z rezolucją Rady L.N. Wyniki, oczywista, są szczupłe i niepowodzenie opłakane, cóż jednak wówczas zaproponowano?. Odczytam z białej księgi polskiej. Postanowiono zwołać posiedzenie plenarne i któż bierze w swe ręce inicjatywę zwołania? Znowu rząd litewski, w nocie z dnia 25-go lipca; przypomina on rządowi polskiemu, że należy w ciągu sierpnia zwołać posiedzenie plenarne, aby się konferencja mogła wypowiedzieć w sprawach jej powierzonych i aby Rada L. N., która umieściła to zagadnienie na porządku dziennym najbliższej sesji, mogła osądzić postęp konferencji, lub też odszukać przyczyny niepowodzenia, jeżeliby niepowodzenie miało miejsce.

Udzielono ze strony polskiej, dużo później, propozycję całkiem nową, która polegała na przeniesieniu konferencji z Królewca do Genewy i wyznaczeniu jej na d. 30-go sierpnia. Rząd litewski nie mógł, oczywista, przyjąć tej propozycji; poprosił więc rząd polski o jaśniejsze wyrażanie się i o przyznanie, że chce on skonstatować niepowodzenie konferencji, z czegoby wypadało, że prowadzenie prac podczas zgromadzenia plenarnego jest niepotrzebne. Może to mieć jednak miejsce wszędzie, zarówno w Genewie, jak i gdzieindziej; nie było potrzeby umyślnie w tym celu się zbierać. Przeciwnie, jeżeli się chce pracować, nie powinno się zbierać dla dwóch rozbieżnych prac wtedy, gdy cała uwaga obu delegacyj winna być skierowana wyłącznie na prace, które są dużo ważniejsze, niż konferencja polsko-litewska.

Prawdą jest, że w ostatniej chwili p. Zaleski przysłał szefa swej kancelarji z prośbą o pilne przyjęcie. Ten osobliwy delegat przywiózł notę, potwierdzającą pierwszą propozycję i wysuwającą projekt zwołania konferencji w Genewie dn. 25-go sierpnia, lub w Królewcu 22-go. Jednak w sposób niezupełnie zrozumiały dla naszego rządu proszono w tej nocie, by rząd litewski obrał przewodniczącego delegacji polskiej. P. Zaleski powiedział: jeżeli chcecie, bym osobiście przewodniczył delegacji, proszę bardzo, chodźcie do Genewy. Jeżeli jednak obstajecie przy Królewcu, przyślę wam p. Hołówkę.

Propozycja ta wydała się nam dziwną. Dlaczego rząd litewski musiał wybrać przewodniczącego delegacji polskiej? P. Zaleski jednak dobrze wiedział, że p. Hołówko nie jest dobrze widziany na Litwie i że wyznaczenie jego na przewodniczącego najważniejszej komisji, obradującej w Kownie, było już pewnego rodzaju wezwaniem, rzuconem narodowi litewskiemu po rewelacjach prasy w sprawie roli p. Hołówki w organizowaniu band emigrantów litewskich, pragnących obalić rząd. Także sam pan przybył do Kowna, jako plenipotent polski, aby pracować w komisjach i oczywista, rząd litewski musiał czuwać nad jego bezpieczeństwem i zapewnić je wszelkiemi środkami.

Nominacja ta została zrozumiana jako wezwanie, jako ukłucie szpilki, że nie użyję tu dosadniejszego zwrotu. Nie wywołała ona poważniejszych następstw; miały jednak miejsce pewne zamieszania i policjanci, broniący osoby p. Hołówki, zostali zranieni. Wybór przewodniczącego, cieszącego się w Litwie podobną opinją, nie był w stanie ułatwić rokowań. Oto dlaczego rząd litewski odpowiedział, że wybór prezesa delegacji polskiej należy jedynie do rządu polskiego, lecz wobec takiego wyboru, rząd litewski widzi się zmuszonym zmienić skład swej delegacji. Jest bowiem oczywistem, że gdy ze strony polskiej wyznacza się osobę, która pertraktuje z bandami zbrojnemi w chęci obalenia rządu, rząd litewski powinien postępować podobnie. Powiedzmy otwarcie: rząd litewski widział w tym wyborze ukrytą chęć doprowadzenia do niepowodzenia drugorzędnych rokowań konferencji, aby móc powiedzieć: "Litwini nie chcą prowadzić rokowań. Są oni nieprzystępni i niewyrozumiali. Ileśmy zabiegów nie czynili, oni niczego nie chcieli słuchać". Jeżeliby się naprawdę miało chęć dojścia do porozumienia, należałoby, zdaje mi się, wybrać osoby bardziej zdolne do doprowadzenia prac do pomyślnego końca. Oto dlaczego konferencja nie została zwołana.

Podczas mej rozmowy z wysłannikiem p. Zaleskiego, gdy zapytałem, dlaczego delegacja polska nie zechciała zwołać konferencji plenarnej w lipcu, odpowiedziano mi: "P. Zaleski był w oddalonej miejscowości kuracyjnej ze względu na zdrowie. Musiał on dbać o

siebie. Byłoby nawet dosyć trudnem pojechać do niego, gdyż komunikacja nie jest zbyt dogodna". Gdy jednak, po dojściu do zdrowia, powrócił, zaprasza on nas do Genewy i my odpowiadamy: "Wszystko to jest bardzo dobre. Przyjmujemy bardzo chętnie do swej wiadomości, podobnie jak i wszyscy, że polski minister spraw zagranicznych był chory, że potrzebował wypoczynku i musiał dbać o swe zdrowie. Litwa jednak nie jest odpowiedzialna za taki stan rzeczy i za odroczenie konferencji, które stąd wynikło".

Oto są realne fakty - w większości wciągnięte do oficjalnych dokumentów -, które wykazują, z jak wielką trudnością posuwały się naprzód prace konferencji litewsko-polskiej.

W chwili obecnej my, rząd litewski, nie mamy jeszcze odpowiedzi polskiej na naszą ostatnią propozycję w sprawie porozumienia się tutaj, w Genewie, co do czasu ostatecznego zwołania plenarnej konferencji polsko-litewskiej.

Przystępuję obecnie do treści zagadnienia.

Czego się oczekuje ze strony polskiej? Przedewszystkiem muszę uczynić socjologiczną uwagę, zapożyczoną od uczonego francuskiego z bardzo ciekawego artykułu, który się ukazał w "Revue des Vivants". Mówiąc o sprawie litewskiej, wyraża się on w ten sposób: "Jeżeli nawet sprawiedliwość została pogwałcona, cała Europa nie może wiecznie cierpieć z tego powodu i znudzą ją nawet najbardziej słuszne skargi".

Uwaga ta znajduje zastosowanie zawsze i wszędzie. Nie wystarcza, żeby sprawa, z którą się występuje, była słuszną; powinno się również brać pod uwagę ogólny nastrój, który jest wyrażony w tej uwadze. Rząd litewski zdaje sobie sprawę, że okoliczność, iż stoi on przy swem niepodlegającem dyskusji prawie i wymaga, aby ono zostało uznane, - nie powinna mu przeszkodzić w postępowaniu naprzód. Życie wciąż idzie naprzód i to, co zostało uczynione przed kilkoma laty, nie może być dziś przyjęte w niezmienionej formie.

Dlatego to rząd litewski zawsze usiłował znaleść prowizoryczne rozwiązanie, któreby pozwoliło posuwać się naprzód w oczekiwaniu na ostateczne rozstrzygnięcie. Rząd litewski tak dobrze zrozumiał to zagadnienie, iż był nawet gotów do ustępstw na rzecz Polaków. Z drugiej strony, uważał on zawsze, że należy brać pod uwagę nietylko interesy narodowe, lecz i międzynarodowe i w każdym wypadku, biorąc pod uwagę ogólne interesy, przestrzegać swoich.

A więc, jakież jest zagadnienie?

Zaznaczyłem, że podstawą zagadnienia jest sprawa wileńska. Obecny rząd prowadzi politykę, która nie polega na rozstrząsaniu zagadnienia od podstaw, szuka on jedynie rozwiązania prowizorycznego. Oto dlaczego przyjął on rezolucję z 10-go grudnia r.ub., która odsuwając na stronę wszystkie sprawy sporne, zaleca pogodzenie się w kwestjach innych.

Muszę jednak zaznaczyć, że gdy rząd litewski przyjął przezemnie nakreśloną wytyczną, rząd polski postępował wręcz przeciwnie. Chciał on mianowicie orzwiązać ostatecznie w ciągu rokowań kwestję wileńską. Mogą być dwa sposoby jej wysunięcia. Można albo zażądać przyznania Wilna Litwie, albo też można kwestję tę puścić w niepamięć, wprowadzając normalne między państwami stosunki: w ten sposób zagadnienie to zniknie z widowni międzynarodowej.

Rząd polski w ciągu rokowań nie wysunął sprawy wileńskiej, uważał ją jednak za definitywnie rozwiązaną i sądził, że decyzja w tym względzie powzięta obowiązuje również rząd litewski. Tu właśnie tkwi trudność i trudność ta została podkreślona przez wybitnych prawników. Jestem szczęśliwy, że mogę wymienić dwa nazwiska uczonych francuskich, którzy się zajęli tą sprawą z punktu widzenia prawniczego i przyznali słuszność rządowi litewskiemu. Jedna z uwag odnosi się właśnie do rezolucji z 10-go grudnia r.ub. Ażeby uczynić ją zrozumiałą, pozwolę sobie zacytować wyjątek, dość zresztą długi.

Mówiąc o rezolucji Rady z 3-go marca 1921 r., prof. de Lapradelle oświadcza:

"Taki jest ostatni etap sprawy, jeżeli chodzi o decyzję Rady względem Litwy, gdyż od tej chwili nie miała ona sposobności wypowiedzenia się. Po decyzji Konferencji Ambasadorów sprawozdawca p. Hymans, później przewodniczący Rady, ograniczyli się do stwierdze-

nia, że o ile chodzi o podstawę, o zagadnienie polityczne, Rada przestała się w to wtrącać. Przewodniczący Rady, nie oglądając się na zdanie Rady, ani na swoje własne w sprawie decyzji Konferencji Ambasadorów, zamyka spór w tych słowach:

"Przewodniczący stwierdza, że - jak wyraził się sprawozdawca - " - Rada zajmuje się tylko sprawozdaniem z wypadków. Przyjmuje ona "do wiadomości sprawozdanie, nie wyrażając swego zdania, gdyż żadna "rezolucja nie została jej przedłożona."

W dalszym ciągu profesor pisze:

"Co więcej: od tego czasu ponowna decyzja Rady z 10-go grudnia 1927 r. skonstatowała utrzymanie tego status quo, jaki wynikał z jej poprzednich decyzyj. Można tam nawet dostrzec umyślne prawie ignorowanie decyzji Konferencji Ambasadorów, lub, co więcej, wyrzeczenie się jej o tyle, o ile przeciwstawiała się decyzjom Rady. Ponieważ ma to wielkie znaczenie dla naszego zagadnienia, należy dokładnie przypomnieć bieg rzeczy. W ciągu rozważania sprawy konfliktu między Polską a Litwą, przedstawiciel Polski na posiedzeniu 7-go grudnia powołał się przed Radą L.N. na decyzję Konferencji Ambasadorów z 15-go marca 1923 r., gdyż uważał, że wykreśliła ona granicę między obu państwami według linji demarkacyjnej, przeprowadzonej przez Radę L.N., i , opierając się na zdaniu ówczesnego sprawozdawcy w Radzie, p. Hymansa, zdawał się przypuszczać, że Rada L.N. uzna, że kwestja ta jest rozwiązana na jego korzyść. Lecz na posiedzeniu 10-go grudnia tegoż roku sprawozdawca, delegat holenderski, p. Beelaerts van Blockland, w intencji, która mogła być jedynie zaprzeczeniem tego przekonania, gdyż nie opierało się ono na żadnej decyzji Konferencji, umieścił w swem sprawozdaniu zdanie następujące: "Chociaż wydaje mi się to zbędnem, nie zaszkodzi jednak zaznaczyć, że decyzja, którą mam na względzie, w niczem nie dotyczyła rozwiązania najrozmaitszych zagadnień, co do których oba rządy mają rozbieżne poglądy i z których obecnie wymienię tylko pretensje, jakie rości rząd litewski w sprawie terytorjum wileńskiego". Projekt jego rezolucji kończył się temi słowami: ..." Następuje cytata rezolucji.

To samo zdanie podziela inny wybitny uczony francuski p. Le Fur, który prawie w takich samych słowach wypowiada się w sprawie decyzji z 10-go grudnia.

Tutaj znajdujemy klucz do taktyki polskiej podczas naszych prac. Delegacja polska przedłożyła komisji rozrachunkowej i do spraw bezpieczeństwa, projekt paktu arbitrażowego i bezpieczeństwa: już ten jedyny projekt uwidocznia tezę, której się przytrzymuje rząd polski i którą już wypowiedziałem. Nie wiem, dlaczego ten projekt polski nie figuruje w dokumentach, które rząd polski wysłał do Sekretarjatu i które zostały wydrukowane staraniem Ligi Narodów.

Co do nas, nie wysłaliśmy żadnego dokumentu, dotyczącego prac komisji, gdyż uważaliśmy, że jedynie wynik prac konferencji plenarnej, obowiązujący oba rządy, może być przedstawiony Lidze Narodów. Oto dlaczego nic nie wysłaliśmy. Stwierdzamy obecnie, że niektóre dokumenty, wymienione pomiędzy delegacjami, zostały pominięte przez rząd polski, mianowicie dokumenty, ciekawe ze względu na tezę, którą wypowiedziałem.

Zasadnicza myśl projektu polskiego polega na tem: jest Litwa i jest Polska, mające definitywnie określone terytorja; oba te kraje nie mają stosunków, a należy je nawiązać: innemi słowami, postępuje się drogą negatywną, która polega na zupełnem zlikwidowaniu kwestji wileńskiej.

Rzeczywiście, w odnośnych paragrafach projektu jest powiedziane, że traktat bezpieczeństwa uwzględnia zakaz uciekania się do wojny: jest to zupełnie zrozumiałem i naturalnem i nic temu zarzucić nie można. Lecz obie strony zobowiązują się nie uciekać się do broni w celu likwidacji przeszłych zatargów i określenia ich terytorjów: jakich więc środków pokojowych można się jąć w tej sprawie? A traktat arbitrażowy odpowiada: żadna kwestja, dotycząca terytorjum, żadna kwestja z przeszłości nie może figurować w umowie arbitrażowej.

A więc, jeśli się zabrania uciekać do broni, co jak już powiedziałem, jest zrozumiałem i dobrem, jeśli się zabrania rozważać

te sprawy przy pomocy środków pokojowych, w jakiż więc sposób je rozwiązać? Powraca się więc, jak już zaznaczyłem, do tego, że gdyby rząd litewski przyjął te propozycje, pomienione kwestje tem samem zostałyby uznane za nieistniejące; rząd litewski podpisując projekt polski, przyznałby dobrowolnie, że odtąd w stosunkach z Polską sprawy te już nie istnieją.

Jest jednak coś więcej. Projekt polski był w sprzeczności z samym Paktem. Jedną z klauzul najbardziej może elastycznych i współczesnych Paktu, podobnych której nie miał żaden Pakt, jest ta, która się daje zastosować w warunkach obecnych; w myśl tej klauzuli członkowie Ligi Narodów mogą być od czasu do czasu proszeni o rewizję traktatów i w razie potrzeby o ich uzupełnianie. Jednak projekt polski odrzucał możliwość takiej rewizji; po podpisaniu jego, sprawy, o których mówiłem, powinnyby były całkowicie zniknąć i nie istniałyby ani za sto, ani za dwieście, ani za tysiąc lat.

Usiłowano w ten sposób, podobnie jak w dawnych traktatach, uregulować kwestję na zawsze, "in perpetuam Dei memoriam"; sporządzano dokument dyplomatyczny, wzywając Trójcy Świętej i wszystkich mocy niebieskich, ażeby na wieki utrwalić stan rzeczy, w traktacie tym wypracowany.

Widocznie rząd polski nie miał na widoku nic innego, jak tylko definitywne rozwiązanie kwestji wileńskiej. I to w ten sposób, że Litwa widziałaby się zmuszoną już nigdy jej nie poruszyć.

Jak już powiedziałem, ten projekt polski nie figuruje w zbiorze aktów, przysłanych Radzie; zostanie on jednak jej później przedłożony, gdyż obie strony mają go i my sobie rezerwujemy prawo przedstawienia go tak czy inaczej. Nie mamy go obecnie przy sobie, gdyż nigdy nie przypuszczaliśmy, że prace przygotowawcze konferencji litewsko-polskiej mogą stać się tematem obrad w Radzie.

Oto teza polska; wykluczała ona nazawsze sprawę wileńską, jak nić przewodnią wszystkich naszych rokowań.

Dodam także, iż Polacy nie chcieli przyznać tego, co już kiedyś przez nich zostało przyznane. Jeżeli ująć ich propozycję z punktu widzenia handlu, wymieniają oni stacje, które w myśl traktatu rosyjsko-litewskiego należą do Litwy, - jako stacje, znajdujące się w Polsce, co znów ukrywałoby w sobie przyznanie przez Litwę obecnego status quo legalnem i definitywnem na przyszłość.

Co więcej, wypada podkreślić wysiłki w celu nawiązania komunikacji w kierunku wysuniętym przez Polskę, z pominięciem wszystkich innych.

Dużo się mówiło o komunikacji pośredniej i bezpośredniej; sprawozdanie p. Beelaertsa van Blockland zawiera nawet słowo "pośrednie". Chcę jednak poprawić ten mały błąd. Gdy chodzi o handel, stosunki pośrednie mają zupełnie inne znaczenie, niż wówczas, gdy jest mowa o kwestji komunikacji.

Przypuśćmy naprzykład, że Rosja Sowiecka i Niemcy zawierają konwencję w sprawie bezpośredniego: wszyscy doskonale wiedzą, że państwa te nie mają wspólnych granic. Tak samo, bezpośredni pociąg z Berlina do Paryża nie przejeżdża przez Strasburg, lecz przez Belgję, przez Liège i Namour. Litwa może nawiązać bezpośrednie stosunki ze Szwecją, z Hiszpanją: nic to jednak nie ma wspólnego ze sprawą wspólnych granic.

Dlaczego teraz Polska obstaje przy tem, by handel odbywał się przez terytorjum, które, dajmy na to, byłoby uważane jako należące do Polski? Wszystko to jedynie dlatego, by wymusić na Litwie przyznanie polskości tych terytorjów. Jest to jedyny cel, który się ma na względzie.

Jeżeli porównamy projekty Polaków z konwencją, którą Polska zawarła z Niemcami, cóż spostrzeżemy? Przytoczę art. 14 w tłumaczeniu francuskiem:

"Obecna konwencja - jest mowa o konwencji w sprawie handlu granicznego - nie stosuje się do tej części granicy, która przechodzi przez plebiscytowe terytorjum Górnego Śląska".

Słyszycie Panowie: "nie stosuje się". A więc istnieje odcinek granicy polsko-niemieckiej, gdzie, zgodnie z powyższym traktatem, niema handlu granicznego. Czytajmy paragraf 15:

"Każdy z dwóch kontrahentów ma możność wykluczenia, czasowo

lub trwale, pewnych miast swego terytorjum od udziału w korzyściach w tej konwencji ustalonych, albo ograniczenia, jeśli chodzi o wyż wymienione miasta, przewidzianych ułatwień".

A więc sama Polska, podpisując tę konwencję w sprawie handlu granicznego z Niemcami, chciała /przypuszczam, że uwaga ta została wprowadzona z inicjatywy polskiej/ wykluczyć od handlu granicznego tę część Śląska, gdzie granica została niedawno przeprowadzona. Zastrzegła sobie możność wyjęcia z pod tego prawa każdego miasta, któreby się do tego nadawało. Dlaczegóż więc ta sama Polska nie chce stosunkach z Litwą wprowadzić tej samej zasady, którą uznała za obowiązującą gdzieindziej?

Odpowiedź znowu brzmi: wysuwa się sprawę wileńską, lecz w ten sposób, by doprowadzić Litwę do wyrzeczenia się jej. Jest to jedyne możliwe wytłumaczenie; nie można znaleść innego, któreby mogło wytłumaczyć to osobliwe stanowisko...

Nazywam je osobliwem, gdyż przedewszystkiem z punktu widzenia handlu droga, proponowana przez delegację litewską, była bardziej oszczędną i wygodniejszą od tej, którą chciała przeprowadzić Polska. Jakież są towary, które Litwa z Polski importuje? Przedewszystkiem węgiel śląski. Dlaczego ten węgiel powinien przejechać przez całą Polskę, przybyć do Wilna i następnie do Kowna, by być skonsumowanym w Litwie?

Innemi przedmiotami handlu jest manufaktura łodzka, i znów sytuacja jest ta sama; później sól galicyjska, i znów to samo. Mówiąc prawdę, na Litwie jest niemało polskich towarów i którędy one się przedostają? Większość przez Gdańsk, a później przez Prusy Wschodnie do Litwy.

Projekt litewski przewidywał także ułatwienia, co nie było jedynie możliwością, lecz, powiem nawet, koniecznością życiową, gdyż dróg nie określa się codzień, szczególniej dróg handlowych. Lecz, jak to już powiedziałem, chodziło tu jedynie o kwestję polityczną, o nic więcej. W propozycjach polskich to zagadnienie polityczne tak dalece było wysunięte, że możnaby było sądzić, że te oba państwa są powołane do życia jedynie od chwili rezolucji grudniowej i że na wszystko, co zaszło przedtem, należy rzucić zasłonę niepamięci. Nie chciano nawet dyskutować.

Rząd litewski podniósł sprawę, jako odszkodowanie, oczekując ostatecznego rozwiązania kwestji odszkodowań, spowodowanych gwałtem gen. Żeligowskiego. Odnośne dokumenty, częściowo znajdują się w białej księdze polskiej, częściowo - w drukach, dostarczonych Radzie. Zresztą, rząd polski nie przyznał - i nie odrzucił także - słuszności żądań litewskich, lecz ze swej strony również wysunął żądanie odszkodowań.

Te żądania, które mamy na Litwie, nie figurują również w zbiorze dokumentów, które rząd polski przesłał Sekretarjatowi Ligi Narodów, a jednak dokumenty te są bardzo ciekawe.

Rząd polski wysuwa żądanie odszkodowań pieniężnych i ciekawe jest, na jakich podstawach. Gdy się przegląda całość, nie widzi się tam na pierwszy rzut oka nic osobliwego, jednak, gdy się rozkłada dokumenty, odkrywa się bardzo ciekawe rzeczy. Mianowicie, rząd polski żąda od rządu litewskiego 7 miljonów dolarów amerykańskich tytułem odszkodowania za wydatki, poniesione dla wojsk gen. Żeligowskiego.

Widzę oznaki zdziwienia ze strony polskiej i żałuję bardzo, że dokument nas interesujący nie jest tutaj, bobym mógł poprzeć moje twierdzenia sposobem matematycznym.

Na czele dokumentu figurują słowa: "Utrzymanie wojsk polskich na granicy"; dalej następuje opis granicy. Jest to część granicy polskiej z Prusami Wschodniemi aż do granicy z Litwą. Gdy się weźmie pod uwagę urzędowe komunikaty polskiego Sztabu Generalnego, można stwierdzić, że wtedy i przez pewien przeciąg czasu wojska polskie znajdowały się niedaleko od Warszawy. A więc w pewnym okresie ani jeden żołnierz polski nie znajdował się z tej strony.

Może się powie: to jest detal; ważnem jest natomiast, że wojskami polskiemi, które się ukazały w tych okolicach, były właśnie wojska Żeligowskiego, a nie żadne inne. Wojsko to, naturalnie, pociągnęło za sobą wydatki; dlaczego jednak rząd litewski powinien

zapłacić za utrzymanie tego wojska? Oto pytanie.

Oczywista, nie można brać poważnie tego oświadczenia; można je uważać jedynie za żart. Inne oświadczenia były w tym samym rodzaju. Wysunięto wielką sumę tytułem strat, wyrządzonych przez strzelców litewskich i to pod rządami polskiemi. Oto Polacy pilnują zbrojnie i administracyjnie pewnego terytorjum i upominają się u Litwy prawie o dwa miljony dolarów amerykańskich za szkody, wyrządzone przez strzelców litewskich. Nie wysunięto żadnego dostatecznego powodu, jedynie ogólną sumę.

Zawsze się widzi ze strony Polski chęć nietylko zmuszenia do uznania stanu rzeczy, istniejącego w chwili obecnej na Litwie, lecz także do uznania go za definitywny i przeszkodzić w wysunięciu go w jakiejby to ni było formie.

Przy tej sposobności mogę przypomnieć, że niegdyś rząd litewski zaproponował rządowi polskiemu polecić sprawę stałemu Trybunałowi międzynarodowemu. Rząd litewski, podpisując dowolną klauzulę, przytrzymuje się jej, o ile mu ktoś zaproponował. Rząd polski jednak postępuje inaczej. Mowa o sądzie mogłaby być tylko wtedy, gdyby się rząd polski na to zgodził. Cóż odpowiedział rząd polski na propozycję oddania sprawy międzynarodowemu Trybunałowi? Odpowiedź jego brzmi dosłownie: "Lecz ona /propozycja litewska/ jest nie do przyjęcia przez rząd polski, przedewszystkiem dlatego, że usiłowania rządu litewskiego w kierunku zwrócenia się w tej sprawie w przeszłość, są pozbawione w chwili obecnej podstaw realnych i straciły aktualność, gdyż wypadki je prześcignęły".

Co znaczy ta teza przedawnienia? Prawo międzynarodowe nie zna przedawnienia, nie zna określeń, w obrębie których należy wypowiadać reklamacje. Osobliwa to teorja, która polega na pojęciu, że sprawiedliwość może dzięki wypadkom ulec zmianie. To, co dziś jest słusznem, jutro niem nie będzie, gdyż wypadki się zmieniły.

Rząd litewski zaproponował niegdyś rządowi polskiemu przekazania sprawy Międzynarodowemu Trybunałowi. Rząd polski od tego się uchylił. Rząd litewski usiłować uregulować tę sprawę przy pomocy rokowań. W tym wypadku również kompletne niepowodzenie. W chwili obecnej rząd litewski poczynił propozycje, które jeszcze nie były przedyskutowane. Przedyskutuje się je na posiedzeniu plenarnem, gdy się zgromadzi konferencja. Przystępowano do nich w łonie niektórych komisyj, które je odrzuciły. Aż do chwili obecnej rząd litewski nie wie, z jakich przyczyn te propozycje odrzucono. Gdyby rząd litewski udzielił wyjaśnień, powiedział: "ta zasada lub ten paragraf są dla mnie nie do przyjęcia", byłoby to zrozumiałem. Cóż jednak odpowiedziała komisja? Powiedziała ona: "Wasze propozycje są w sprzeczności z rezolucją Rady". Dlaczego? Ani słówka wytłumaczenia. Wygląda to, jak doktryna Pitagorasa: "Pan powiedział..." i oto wszystko.

Jednak sumiennie doszukując się, nie znajduję nic takiego, coby mogło nie być przyjętem przez Polskę. Weźmy np. § 5 propozycji litewskiej: "Obie strony kontraktujące uznają, że w celu zapewnienia pokoju między Litwą a Polską i w celu stworzenia warunków, odpowiednich dla pełnej zaufania współpracy, - jest rzeczą bardzo ważną przystąpić natychmiast do obustronnej likwidacji odszkodowań za przeszłość, udzielić obustronne gwarancje bezpieczeństwa i otworzyć handel pomiędzy obu państwami". Cóż jest w tym paragrafie nie do przyjęcia dla rządu polskiego? Nie wiem zresztą, czy wogóle tam jest cośkolwiek nie do przyjęcia. Lecz gdy się zaczyna rokowania, ma się przynajmniej prawo do otrzymania odpowiedzi. Gdy się odrzuca projekt, wysuwający sposób oświetlenia sytuacji, należy swój stosunek umotywować. Tu - nic podobnego. Zdaniem rządu litewskiego, ukrytą, lecz główną przyczyną, przeszkadzającą postępowi rokowań, jest jedynie chęć rządu polskiego uważać kwestję wileńską za rozwiązaną na zawsze, jak również i całą przeszłość. Oto główna przyczyna niepowodzenia.

Chcę jeszcze przypomnieć niektóre fakty, które się również przyczyniły do niepowodzenia naszych rokowań.

Przedewszystkiem chcę podkreślić propagandę, która miała miejsce podczas rokowań. Przytoczyłem już artykuł z "Revue des Vivants", z powodu którego zużyło się dużo atramentu, mówiący o zebraniu w Kownie, które przedstawiło położenie międzynarodowe i bieżącą

opinję publiczną. Odczytałem końcowy ustęp, obecnie odczytam inny wyjątek: "Jest lepiej: Pogodzenie się z Litwą /pogodzenie się Litwy z Polską/ pozwoliłoby na rozwiązanie problemu wschodnich granic Niemiec, na wzrost sił Polski i wolny dostęp do morza przez port kłajpedzki. Z drugiej strony, umowy gospodarcze z Niemcami, które im zapewniły dostęp do portu gdańskiego, pozwoliłyby niewątpliwie Polsce na zrzeczenie się kurytarza polskiego".

Jest mowa o artykule, napisanym przez profesora francuskiego w francuskim dzienniku, który ma w rzędzie swoich kierowników Henri de Jouvenel. Właśnie Litwę czyni się odpowiedzialną za poglądy, wyrażone przez pismo Henri de Jouvenel. Rozpowszechniono publicznie wiadomość, że rząd litewski zajmuje się rewizją granic niemieckich albo rozbiorem Polski. Dla wytłumaczenia takiego stanowiska wyszukiwano poważnych przyczyn: potajemne umowy między Litwą, a Moskwą, między Litwą a Niemcami... i wszystko to z powodu opublikowania artykułu francuskiego profesora przez francuskiego wydawcę, który jest zresztą wybitnym człowiekiem. Jeżeli się prowadzi taką propagandę, rokowania nie mogą oczywista posuwać się naprzód, gdyż polska opinja publiczna natychmiast zaczyna się burzyć. Przytoczyłem ten przykład, mógłbym przytoczyć wiele innych. Można znaleść każdego tygodnia w codziennej prasie artykuły w tym rodzaju.

Wkońcu, muszę jeszcze zaznaczyć, że po przedstawieniu zagadnienia Radzie, poza jej obrębem mało się niem zajmowano pod względem dyplomatycznym. Prasa wiele pisała o różnych zabiegach, uczynionych na Litwie w związku z rokowaniami polsko-litewskiemi. Żadne państwo, będące członkiem Ligi Narodów, nie ma oczywiście prawa zajmowania się sprawą, która jest przedłożona Radzie. Co powinno ono uczynić, jeżeli chce Radzie dopomóc? Czy powinno ono koniecznie pozostać nieczynnem? Nie. Nie mówię tego; powinno ono jednak zachować stanowisko doskonałej bezpartyjności. Przyjmując, że Rada zgromadza się co pewien czys, przypuszczam, że możnaby było nawet czynić demarche'e w celu ułatwienia pracy. Pod jakim jednak warunkiem możnaby było tak postąpić? Pod warunkiem, że byłoby to na stopie zupełnej równości i że powiedzianoby absolutnie to samo obu stronom. Nie należałoby zachęcać do oporu jedną ze stron i odwrotnie, usiłować wywrzeć presję na drugą stronę, ażeby wymusić od niej ustępstwa.

Nie chcę tu przedstawiać historji rozmaitych demarche, które w prasie zostały przedstawione w sposób dość oględny. Przytoczę tylko jeden przykład. Podczas marcowej sesji Rady, pewien minister pełnomocny w Litwie przyszedł do mnie i powiedział: "Jakto, nic dotychczas nie uczyniliście? Odpowiedzialność spadnie na pana". Pytam się: "Jak może pan przewidzieć, co uczyni Rada? Jak może Rada postąpić w taki sposób wobec tego, że rokowania nie są jeszcze rozpoczęte? Nie można wyznaczyć terminu, przed końcem którego należy działać". Odpowiedziano mi: "Jednak się pan przekona, że mimo wszystko, Rada się tem zajmie". Pytam się: "Na podstawie jakiego artykułu? Przecież Rada postępuje według swego statutu. Nie jest ona dowolną instytucją dyplomatyczną. Ma ona swe obowiązki i nie może niezgodnie z niemi postępować". Odpowiedziano mi: "Na podstawie artykułu 11-go".

Mówiło się więc o artykule 11-ym. Dlaczego? Czy grozi niebezpieczeństwo wojny? Zostało ono zresztą zażegnane. Jednak powiedziano mi: niech pan przypuści, że w przededniu sesji Rady zachodzi mały incydent pograniczny, strzelanina, i wchodzi w grę artykuł 11, sprawa jest otwartą i chcąc nie chcąc, musi pan wrócić przed Radę. Powiedziałem: tak, zastrzegam sobie prawo opowiedzenia tego przy sposobności Radzie i zobaczymy, czy to zostanie należycie ocenione. Ilość instancyj, o których mówiłem, zwiększyła się, czego należy jedynie żałować, gdyż gorliwość ta, dyktowana być może tylko słusznemi i zaszczytnemi względami, zamiast ułatwić prowadzenie sprawy, opóźniła jedynie jej rozstrzygnięcie. Tu tkwi również jedna z przyczyn zwłoki. Nie mogę obstawać przy względach prawnych, sądzę, że motywy, o których mówiłem, należycie oświetlają nieprzejednane stanowisko polskie. Nie mogę przewidzieć, jak konferencja się zakończy, nie wiem, co uczyni plenarna konferencja, która się winna zebrać w czasie, którego nie znam. Będzie to zależało od Polaków.

[illegible]

Ponieważ jednak Rada zechciała okazać tyle zainteresowania w sporze litewsko-polskim, uczciwie usiłowałem wykazać trudności, które należało przezwyciężać podczas rokowań.

Formalnie mógłbym się uwolnić od tych wyjaśnień i muszę tylko wyrazić żal, iż nic nie mogę Radzie zakomunikować ze względu na to, że rokowania nie są jeszcze zakończone. Żadna z decyzyj konferencji nie jest dla obu stron obowiązująca. Byłoby zresztą niemożliwem zabrać komisje zagadnienia, które dobrze poznała, w celu przekazania ich innej. Jedynie zgromadzenie plenarne, jako takie, mogło się definitywnie wypowiedzieć i udzielić potrzebnych wyjaśnień.

Powiedziałem, że mógłbym, ze względów czysto formalnych, być ściślejszym, uważałem jednak, że ponieważ rząd litewski wysunął tę sprawę w Radzie, może on wiedzieć dzięki prawdziwym wiadomościom, jak się sprawa przedstawia i jakie są główne przeszkody.

Nikt oczywista nie może być prorokiem, jednak, gdy chodzi o przyszłość, należy być optymistą, gdyż nigdy nie można zwątpić w ludzkość; inaczej, byłoby to zbyt smutnem i mogłoby oznaczać, jeżeli nie koniec świata, to w każdym razie koniec naszej cywilizacji. Jeżeli narody współpracują w podobnej instytucji, jak Liga Narodów, należy mieć ufność i wierzyć, że będzie się mogło mimo wszystko osiągnąć jakieś rezultaty, nawet o ileby się ich dotychczas nie osiągnęło - czego powiedzieć nie mogę. Gdy się buduje gmach i to taki gmach, jak pokój, tyle jest przy tem pracy, że nie można wymagać, aby dziś lub jutro został on ukończony. Gdy się przygotowuje grunt, postępuje się naprzód, chociaż obserwującemu zzewnątrz wydaje się, że niema postępu, że się stale jest w tym samym punkcie. Lecz przygotować grunt, to już jest dużo. Można później układać kamień za kamieniem i wznieść gmach. Prace nad przygotowaniem terenu oświetliły jednak problem pod różnemi względami i przyczyniły się do końcowego rozstrzygnięcia. Przyszłość wykaże, czy tak jest; jednak, mimo wszystko, była to droga konieczna, nie do uniknięcia. Należy wziąć pod uwagę fakt, że konflikt polsko-litewski datuje się nie od wczoraj, nie od dzisiaj, lecz od wiele dawniejszych czasów. Trwa on conajmniej od 50-ciu lat i nie można spodziewać się uregulowania w ciągu kilku miesięcy tego, co nie mogło być uregulowane w ciągu tylu lat. Z tego to powodu wydaje mi się, że chęć, zresztą zupełnie słuszna, rozwiązania jaknajprędzej zagadnienia, nie da się wytłumaczyć w obecnych okolicznościach. Wszyscy tego pragniemy, jednak warunki pracy są takie, że można postępować naprzód jedynie bardzo powoli.

Oto wyjaśnienia, których pragnąłem udzielić Radzie Ligi Narodów.

P.ZALESKI przemawia w następujący sposób:

Panie Przewodniczący, Panowie, mało mam dodać do mych poprzednich spostrzeżeń. Odpowiedziałem już na większość pytań, które znowu wysunął czcigodny przedstawiciel Litwy; będę się wystrzegać zabierania Radzie czasu, powtarzając me odpowiedzi.

Zechcę jedynie zająć się pewnemi szczegółami, których on dotknął w ostatniej części swej mowy.

Przedewszystkiem, w sprawie wymienionego projektu paktu arbitrażowego i o nieagresji, który Litwinom został z tak wielkąż żośliwością przedstawiony przez rząd polski i który nie został umieszczony wśród dokumentów, przedstawionych Radzie: dokument ten został wysłany Generalnemu Sekretarzowi, który w dniu 5-go czerwca dostarczył nam kopje tego aktu: tem samem wszyscy członkowie Rady go posiadają.

Udzielę odpowiedzi w sprawie rachunków, dotyczących listy strat, ustalonej przez Litwinów na skutek postępku gen. Żeligowskiego. Rachunki te również tu zostały przysłane i oddane do dyspozycji Rady.

Sam akt, to znaczy traktat arbitrażowy i bezpieczeństwa, który przedłożyliśmy Litwinom, jest oparty na poleceniach komisji arbitrażowej i bezpieczeństwa przy Lidze Narodów i zarzucona nam klauzula znajduje się w art.36 wzoru dokumentu, zaleconego przez tę komisję.

Nic więc niema nadzwyczajnego w dokumencie, który przedstawi-

liśmy.

Pozostaje mi jeszcze odpowiedzieć w paru słowach na twierdzenie, w myśl którego rząd polski chce rozwiązać sprawę wileńską, powstrzymując się od jej poruszania i pozostawiając ją w zapomnieniu.

Jesteśmy obecnie w niezmiernie trudnem położeniu: O ile poruszymy tę sprawę, przewodniczący delegacji litewskiej zarzuci nam, że się nie stosujemy do rezolucyj Rady; jeżeli zaś jej nie poruszymy, okaże on obawę, że świat o tej sprawie zapomni. Możemy jedynie poruszyć ją lub nie; trudno jednak go zadowolnić.

Przeciwnie, delegacja litewska nie pozwala, by sprawa ta poszła w zapomnienie. Ograniczę się do przeczytania Radzie dwóch czy trzech artykułów propozycji, która nam została przedłożona jako traktat pomiędzy Polską a Litwą:

"Artykuł pierwszy. Obie strony kontraktujące zgadzają się, że obszar zawarty między granicą litewsko-rosyjską, określoną w art.2 rosyjskiego paktu pokojowego z 12 lipca 1920 r. i linją demarkacyjną, wykreśloną przez Radę L.N. 3 lutego 1923 r., stanowi dla obu państw terytorjum sporne"

i dalej:

"Handel pomiędzy Litwą a Polską, jak również komunikacja pocztowa i telegraficzna będą się odbywały przez stacje graniczne, przeznaczone dla handlu z innemi państwami".

Znaczy to, że się całkowicie wyklucza wszelką bezpośrednią komunikację pomiędzy dwoma krajami, które przylegają do siebie na przestrzeni 400 kilometrów.

Oceniam - i jestem pewien, że sprawozdawca podzieli me zdanie - wyjaśnienia przedstawiciela Litwy co do znaczenia słowa "bezpośrednia komunikacja". Nie sądzę jednak, że chciał on powiedzieć, że komunikacja między Polską a np. Chinami, nie może się odbywać przez granicę polsko-chińską. Byłoby to stwierdzeniem oczywistego faktu, który dla wszystkich jest jasnym.

Pozostaje mi jeszcze wypowiedzieć się w sprawie wyjątków, które zechciał zacytować czcigodny przedstawiciel Litwy z umowy o handlu granicznym między Polską a Niemcami. Klauzula, przewidująca możliwość czasowego zawieszenia handlu, jest zupełnie naturalna, która znajduje się we wszystkich analogicznych umowach. Dotyczy ona naprzykład wypadku epidemji.

Co do wykluczenia z tej umowy Górnego Śląska, tak wybitny prawnik, jakim jest przedstawiciel Litwy, powinien prawdopodobnie wiedzieć, że istnieje w tej sprawie specjalna konwencja, która, będąc daleką od ograniczenia swobody ruchów, przeciwnie, czyni je intensywniejszemi, niż na granicy, objętej traktatem ogólnym.

Takie są mniejwięcej nowe zagadnienia, których dotknął w swem przemówieniu prezes delegacji litewskiej. Inne już zostały przedyskutowane w Radzie. Zostaje jednak jeszcze jedno, którego nie mogę ominąć; jest niem troska, z jaką mój czcigodny rozmówca raczył się wyrazić o mem zdrowiu i usposobieniu. Dziękuję za nie z taką samą szczerością, ile on jej włożył w wyrażenie swej troskliwości.

P.VOLDEMARAS: Nie będę nadużywał cierpliwości i ograniczę się do zastanowienia się nad dwoma sprawami, poruszonemi przez p. Zaleskiego.

Przedewszystkiem, muszę go przeprosić za wyprowadzenie wniosku w sprawie dwóch interesujących nas dokumentów. Rząd litewski nie nie otrzymał od Sekretarjatu Ligi Narodów. Jeżeli zostały one rozesłane, muszę, oczywiście, cofnąć swe wnioski; jednak niewzruszenie obstaję przy twierdzeniu, że wysłano bez porozumienia się z drugą stroną dokumenty, które zgodnie z naszym regulaminem, powinne być uprzednio przedstawione na posiedzeniu plenarnem. Sądzimy, że jest to stanowisko przynajmniej niepoprawne, jeżeli nie niegodne, gdyż wywołuje się wrażenie, że rząd polski pospieszył poinformować Radę, podczas gdy Litwa, opierając się na regulaminie przyjętym i podpisanym przez obie strony, oczekiwała przedstawienia tych dokumentów na posiedzeniu plenarnem i nie wysłała ich. Zupełnie przypadkowo otrzymaliśmy tu ten drugi tom.

Ponieważ inne dokumenty zostały wysłane, powtarzam, że cofam swe wnioski.

Co się tyczy sprawy wileńskiej, p. Zaleski nie zupełnie dobrze mię zrozumiał. Oświadczenie jego byłoby słusznem, gdyby sprawa była taką, jak on ją przedstawił, to znaczy, gdyby źle było i poruszyć ją i wcale nie poruszyć. Nie tak się jednak sprawa przedstawia. Nie robimy zarzutów rządowi polskiemu z powodu jego not i deklaracyj w sprawie wileńskiej, lecz jedynie z powodu jego sposobu wysunięcia sprawy wileńskiej - przypuśćmy, że nawet domyślnie - w ten sposób, że we wszystkich aktach ukazuje się ona lub znika jako rozwiązana, że sprawa wileńska wcale nie istnieje. Zarzut, przy którym niewzruszenie stoimy, dotyczy faktu wysunięcia sprawy wileńskiej jako niepodlegającej dyskusji, pozwalającej przypuszczać, że Litwa milczkiem, lub wskutek specjalnej umowy, odmówi się od Wilna.

Co się tyczy polskie propozycji arbitrażowej, nie uszło naszej uwagi, że jest ona zmodelowana według pewnego wzoru. Fakt ten został zresztą zaznaczony w nocie, wysłanej przez prezesa delegacji litewskiej litewsko-polskiej komisji bezpieczeństwa. Rzeczywiście, jest tam powiedziane, co następuje:

"Projekty polskie są skopjowane z traktatów pomiędzy krajami, których granice są określone i stosunki najzupełniej normalne. Ponieważ jednak między Litwą a Polską niema ani granic, uznanych przez oba państwa, ani żadnych stosunków, podobne traktaty nie miałyby zastosowania praktycznego. Co więcej, nie dają one gwarancji, że nie pozostaną jedynie martwą literą".

Jednak dużo ważniejszemi dla delegacji litewskiej są oświadczenia, mające na celu definitywne utwierdzenie zamachu gen. Żeligowskiego z 1920 r. Rzeczywiście, art.1 mówi o "nietykalności terytorjów obecnych". Jest zrozumiałem, że się chciało zabezpieczyć przed agresją, mającą na celu żądanie zwrotu terytorjów, lecz nie należało w tym wypadku zamykać drzwi przed pokojowemi środkami rozwiązania problemów, istniejących pomiędzy Litwą a Polską. Traktat koncyljacyjny i arbitrażowy usuwa właśnie wszystkie środki pokojowe, przy pomocy których Litwa mogłaby uregulować sprawy swych granic z Polską, gdyż według art.1 projektu polskiego, "oświadczenia niniejszego traktatu nie odnoszą się do sporów, wynikających z faktów, niniejszy traktat poprzedzających, albo należących do przyszłości, albo do zagadnień, dotyczących terytorjum kontrahentów".

Sprawa, którą poruszyłem, pozostaje na martwym punkcie i spostrzeżenia czcigodnego ministra Polski w niczem mego zdania nie unieważniły.

Co się tyczy handlu, p. Zaleski usiłował wytłumaczyć, że art. 14 i 15 dotyczyły specjalnych konwencyj w celu zabezpieczenia się np. od epidemji. Zwrócę jego uwagę, że w tym samym traktacie są inne punkty przeciwko epidemji, które przewidują zamknięcie granic w dowolnym momencie. Nie sądzę, że konwencja ta nie dotyczy tej części granicy, która przecina plebiscytowy obszar Górnego Śląska, jak również, że miniony plebiscyt uważany jest za epidemję. Jeżeli były późniejsze uzupełnienia konwencji, to inna sprawa; nie znam ich, lecz mimo wszystko zasada prawna - mówiłem jedynie o prawie - pozostaje ta sama, a mianowicie: obie strony kontraktujące mają prawo wykluczyć, czasowo lub stale, dowolne miasto swego terytorjum od udziału w korzyściach, przyznanych przez tę konwencję. Jeżeli się to wprowadza na stałe, nie można uznać wzmianki co do epidemji, może tu chodzić jedynie o polityczne, nie inne rodzaje rozważań.

Jest rzeczą wiadomą, że umowa konsularna między Austrją i Rosją przed wojną nie uznawała w Galicji Wschodniej konsula rosyjskiego w celu propagandy politycznej. Chcę jednak wskazać, przytaczając układy prawne, na pewną normę prawną, którą uważa się za możliwą w stosunkach z Niemcami, a natomiast za zupełnie nienadającą się w stosunkach z Litwą. Jest to jedyny fakt, który chciałem ustalić drogą powyższych zestawień.

P.AVENOL: Chciałbym poprostu zwrócić uwagę, że dokument Nr. C.285.1926.VII., o którym była mowa, zawiera wzmiankę: "wysłany Radzie i rządowi litewskiemu". Mogę potwierdzić, że z Genewy go wysłano.

PRZEWODNICZĄCY: Sądzę, że należy odroczyć dyskusję do następnego posiedzenia, ażeby dać czas członkom Rady do zastanowienia się nad wysuniętemi argumentami. Przed wysunięciem w tym względzie wniosku chciałbym jednak zapytać przedstawicieli Litwy i Polski, czy nie mają innych oświadczeń w tej sprawie.

P.VOLDEMARAS: Zdaje mi się, Panie Prezesie, że pytanie to pozostanie bez odpowiedzi aż do dyskusji w obliczu Rady. Rzeczywiście, gdy się nie wie, co może być powiedzianem w ciągu następnych obrad, nie można wiedzieć, czy się wysunie nowe spostrzeżenia.

PRZEWODNICZĄCY: Czcigodny przedstawiciel Litwy powołał się w jednem ze swych przemówień na wyjątek raportu, w którym czcigodny sprawozdawca prosi obie strony, o ile tego zechcą, o uzupełnienie jego exposé i wypowiedzenie ich opinji co do perspektyw przyszłych rokowań. Z myślą o tych dwóch oświadczeniach raportu pozwoliłem sobie zapytać strony, czy nic nie mają do dodania. Stwierdzam obecnie, że obie strony zainteresowane nie czynią uzupełniających uwag.
Chciałbym jednak, przed przedstawieniem procedury Radzie, zapytać o zdanie czcigodnego sprawozdawcy.

P.BEELAERTS VAN BLOCKLAND: Sądzę, że po przesłuchaniu obu stron, byłoby pożytecznem mieć czas dla zastanowienia się nad tem, co zostało powiedziane. Popieram przeto propozycję odłożenia sprawy do następnego posiedzenia.

Następuje przyjęcie propozycji przewodniczącego.-

Na sesji genewskiej w dniu 8-go września, po przyjęciu petycyj mniejszości, wysuniętych przez rząd litewski, następuje z kolei sprawa polsko-litewska:

Wyjątek z protokułu posiedzenia Rady dn. 8-go września 1928r.

OBECNY STAN ROKOWAŃ POLSKO-LITEWSKICH.

Przedstawiciel holenderski p. BEELAERTS VAN BLOCKLAND odczytuje sprawozdanie:
W dniu 10-go grudnia 1927 r. Rada przyjęła rezolucję, zawierającą między innemi polecenie rządom litewskiemu i polskiemu nawiązania możliwie najprędzej bezpośrednich rokowań w celu ustalenia normalnych stosunków i zapewnienia pomiędzy obu sąsiadującemi państwami porozumienia, od którego zależy pokój.
W trosce o zakończenie tych rokowań, Rada uważała za konieczne dostarczyć obu stronom technicznych środków i politycznych podstawa, któreby je uczyniły owocnemi.
Oświadczając, że "pomiędzy dwama krajami istnieje pokój", Rada stwierdzała, że brak określonych stosunków i niepewność, panujące w tej części Europy, które przeszkadzały Polsce i Litwie do bezpośredniego porozumienia się, wreszcie się skończyły.
Poza gwarancją, dotyczącą niezależności politycznej i nietykalności terytorjalnej Litwy, rezolucja Rady poszła dalej, mianowicie - ofiarowała usługi Ligi Narodów i środki techniczne, aby obie strony zdołały osiągnąć ustalenie modus vivendi, któreby się dało pogodzić ze stanem pokoju.
Jednak, mimo, że obie strony zobowiązały się uroczyście ustalić taki modus vivendi, rozpoczynając bezpośrednie rokowania, nie doprowadziły jednak do osiągnięcia porozumienia, któreby pozwoliło Radzie stwierdzić, że stosunki pomiędzy obu krajami są rzeczywiście nawiązane.
Jedną z przeszkód, często się wysuwających, jest interpretacja ostatniego ustępu rezolucji z 10-go grudnia 1927 r. Rada może sobie przypomnieć, że przy końcu sprawozdania, które miałem zaszczyt

przedłożyć 6-go czerwca r.b., nie omieszkałem zaznaczyć, że jeżeli Rada oświadczyła w grudniu 1927 r., iż "niniejsza rezolucja w niczem nie dotyczy kwestyj, co do których oba rządy mają rozbieżne poglądy", nie było to w celu utrudnienia rokowań, same przez się drażliwych, lecz przeciwnie, w celu nadania im pożądanego kierunku. Przewidywała ona do pewnego stopnia przeszkody, wynikające ze spraw, co do których oba rządy miały różne poglądy i ażeby uspokoić nastroje, sądziła, że sprawy te nie zostaną poruszone podczas bezpośrednich rokowań w dziedzinie ruchu lokalnego, tranzytu, komunikacji pocztowej i t.p.

Sądzę, że uwagi te w obecnych warunkach stanowią dostateczne wyjaśnienie rokowań, które dotychczas miały miejsce i które, na szczęście, będą dalej prowadzone. Sądzę, że zbytecznem jest zastanawiać się dłużej nad przeszłością i ograniczę się jedynie do poruszenia przyszłości.

Aż dotychczas obie strony prowadziły bezpośrednie rokowania, jednak nie doszły do porozumienia. Ponieważ sposób ten nie doprowadził do konkretnych rezultatów, jakich się spodziewała Rada, zdaje mi się, że Rada życzyłaby dać nowy impuls bieżącym rokowaniom. Nie należy zapominać, że rezolucja z 10-go grudnia 1927 r. miała za cel z jednej strony nawiązanie pomiędzy dwoma krajami stosunków i, z drugiej strony, obronę ogólnych interesów, które powinien utwierdzić pokój. Te właśnie zamiary Rady podkreślało ~~sprawozdanie~~ zakończenie sprawozdania, które jej przedstawiłem w czerwcu r.b. i w którem oświadczałem, że rezolucja z 10-go grudnia 1927 r. stanowiła punkt wyjścia w sprawie pokoju i zgody, do których dąży Liga Narodów.

Konferencja polsko-litewska, która się wkrótce zgromadzi na posiedzeniu plenarnem, zostanie powołana nietylko dla stwierdzenia wyników pracy komisyj, lecz także dla odnalezienia rozwiązania spraw, których komisje te nie zdołały rozstrzygnąć. Byłoby przeto przedwczesnem, jak wynika z exposés, powziętych podczas naszego posiedzenia czwartkowego, - wydawać ostateczny sąd w sprawie prac komisyj, zebranych w Berlinie, Warszawie i Kownie.

Jednak Rada, stojąc na straży interesów ogólnych, nie może się zadowolnić przyjęciem oczekującej i bezczynnej postawy. Na wypadek, gdyby rokowania te nie wykazały postępu, Rada postąpiłaby wbrew swemu podstawowemu obowiązkowi, gdyby pozwoliła trwać anormalnemu stanowi rzeczy, który mógłby się niepomyślnie odbić na interesach nietylko zainteresowanych, lecz przedewszystkiem trzecich stron.

Gdyby taka ewentualność zaszła, Rada będzie mogła polecić powzięcie pracy, zgłębiającej trudności, które z powodu sporu polsko-litewskiego naruszają interesy stron trzecich. Praca ta zostałaby powierzona znawcom, którzy znaleźliby, w razie potrzeby przez zbadanie przy pomocy obowiązujących aktów międzynarodowych, praktyczne środki, które mogłyby być zastosowane w ramach obecnych możliwości.

Rzeczoznawcy ci przedstawiliby Radzie sprawozdanie, które niezwłocznie zostałoby zakomunikowane stronom.

P.VOLDEMARAS wygłasza następującą mowę:

Panowie, muszę przyznać, że nie mogę dokładnie uchwycić związku pomiędzy drugim a pierwszym raportem. Podczas ostatniego posiedzenia rozważano to samo zagadnienie po odczytaniu pierwszego raportu; obecnie zjawia się drugi raport, który nie czyni żadnej wzmianki o pierwszym; w takich warunkach trudno mi jest ustalić między nimi związek.

Następnie, co się tyczy samego sprawozdania, zawiera ono dwa słowa, zupełnie niewyjaśnione. Znajdują się one na początku, gdy się stwierdza, że Rada powzięła rezolucję, zawierającą "między innemi", polecenie, albo, jak jest powiedziane w tekście angielskim, "inter alia". Dla rządu litewskiego rezolucja była zawsze nierozdzielną całością, była ona wynikiem wyczerpujących dyskusyj i, jak stąd wynika, zastosowanie jej nie mogło być przeprowadzane częściami.

Miałem sposobność długo mówić o tem przed Radą i obecnie również chciałbym, między innemi, zrobić dwie uwagi: Pierwszą jest kwestja propagandy polskiej, skierowanej przeciwko egzystencji

jeżeli nie państwa, to przynajmniej rządu litewskiego. Propaganda ta miała za przedmiot liczne litewskie demarche'e w Warszawie i noty, w tej sprawie wysłane, pozostawały bez odpowiedzi. Jest ona jednak dosyć różnorodna, skoro echa jej dochodzą aż do Genewy, a nawet aż do stołu Rady: mniejwięcej przed pół godziną otrzymałem broszurkę pochodzenia polskiego w języku niemieckim "Der Litauisch-Polnische Streit und die Möglichkeit seiner Lösung", miejscem wydania której jest Kowno, a nawe"Kaunas" po litewsku. Kończy się ona takiem zdaniem: "Kto wybawi naród litewski z tyranji, kto wprowadzi na Litwie ład i spokój, odnajdzie drogę porozumienia Litwinów z Polakami i zapewni pokój w Europie Wschodniej". Zupełnie przypadkowo broszura ta wpadła mi w ręce.

Mógłbym nawet wymienić, ile wagonów papieru zużywa się na propagandę; pisze się ją na doskonałym papierze, Ppapierze indyjskimk" i wysała nietylko na Litwie, lecz i gdzieindziej. Propaganda ta się odbywa i jest tolerowaną przez rząd polski; raport więc "inter alia" stwierdza tylko jedyną rzecz; nie może być przeto uważany za komplet, przedstawiający wszystkie trudności i przeszkody, które wyrastają na trudnej drodze rokowań litewsko-polskich.

Druga sprawa jest bodaj jeszcze ważniejszą: chodzi mianowicie o zamknięcie litewskich szkół w Wileńszczyźnie. Miałem już sposobność wskazania, że zagadnienie to nie daje się oddzielić od rokowań; jakiż nastrój może się wytworzyć podczas rokowań, jeżeli szkoły litewskie pozostają zamknięte? Dla ułatwienia pracy oddzielono tę sprawę, figuruje ona na porządku dziennym, lecz co się z nią stanie? Nie mogę przewidzieć rozstrzygnięcia przed odczytaniem raportu, dla nas jednak te dwa zagadnienia pozostają w ścisłej łączności i stanowisko, jakie zajmiemy w stosunku do rokowań, w dużym stopniu będzie zależało od tego, co się dla drugiej sprawy uczyni.

Stwierdzam istnienie pewnej luki: rozpatrywano tylko jeden punkt rezolucji - polecenie rozpoczęcia rokowań i nie mogę w tej sprawie wypowiedzieć się bez uczynienia paru spostrzeżeń. To, co podaje raport, jako możliwy wniosek, nie przedstawia dla nas przedmiotu dyskusji, a mianowicie powzięcie natychmiast pracy na wypadek jeżeli bezpośrednie rokowania do niczego nie doprowadzą; zresztą, niczego tak nie pragnęliśmy, jak poruszenia sprawy w całej rozciągłości i metoda natychmiastowego zbadania sprawy znajduje w danym wypadku najlepsze zastosowanie. Przeciwnie, nic nie mogę zarzucić temu sposobowi, mogę jedynie przyjąć tę ewentualność; jednak przyjąć ją, a uważać od chwili obecnaj za pomyślną, są to dwie różne rzeczy.

Sądzę, że wszyscy, którzy słuchali sprawozdania, nie mogli się oprzeć wrażeniu, że Rada uważa rokowania za skończone. Faktycznie jednak żadne zgromadzenie nie odbyło się, a raport już przewiduje, co mogłaby uczynić Rada na wypadek niepowodzenia. Dotykając sprawy niepowodzenia, zachęca się obie strony, by się go nie obawiały. Pomysł ten, bardzo zresztą trafny, nie wydaje mi się dogodnym w warunkach obecnych.

To, co się nam wydaje nie do przyjęcia, jest punktem widzenia prawnym. W prawnych wnioskach raportu niema mowy o żadnych faktach, jest tam jednak powiedziane, że Rada nie tolerowałaby takiego stanu rzeczy, któryby krzywdził nietylko strony zainteresowane, lecz także trzecie. Rada Ligi Narodów jest instytucją, posiadającą swój statut, swe akty; przysługują jej tylko te prawa, które akty te przyznają. Oczywiście strony, jako takie, mogą jej pewne prawa przyznać. Lecz w tym wypadku jest mowa o prawie trzecich stron. Jakież są te trzecie strony, o których wspomina raport? Gdyby państwa lub pewne osoby oświadczyły, że ponoszą straty z powodu stanu rzeczy, istniejącego między Polską a Litwą, i że się szkodzi ich interesom, należałoby wówczas zastosować procedurę, przewidzianą przez Pakt Ligi Narodów. Jednak obrona interesów trzecich państw zawierałaby w sobie przyznanie Radzie prawa, którego Pakt jej nie daje. W tym względzie powinniśmy przeto zrobić formalne zastrzeżenie.

Co więcej, muszę wyznać, że uwaga ta jest nieco obrażająca. Uznaję, że nie stosuje się ona jedynie do Litwy; jest mowa o sporze polsko-litewskim i, jak stąd wynika, dotyczy ona obu państw zainteresowanych.

W szkole prawniczej, gdy student rozpoczyna studja, czego się on uczy w pierwszym rzędzie? Jeżeli otworzymy "Digesta", czytamy tam: "praecepta iuris sunt haec: honeste vivere, alterum non laedere, suum cuigque tribuere". Czyż można przypuścić, że przekroczenie tych zasad, które się wpaja w młodzież, byłoby prawnie dozwolone, o ile się rozchodzi o państwo, nie zaś o osobę?

Co się tyczy rządu litewskiego, uważa on, że niczyim interesom nie szkodzi. Ma on pod tym względem spokojne sumienie. Jeżeli ktośkolwiek uważa, że jego interesy są zagrożone, niech przyjdzie przed Radę, niech przedstawi swe zażalenia, można je będzie wówczas przedyskutować. Nie możemy jednak awansem przyjąć jakiegoś oskarżenia, w myśl którego rząd litewski szkodzi interesom trzecich stron.

Co do rozważań, odnoszących się do czerwcowego sprawozdania i do interpretacji rezolucji, ograniczę się do oświadczenia, że rząd litewski trwa przy zajętem przez siebie stanowisku. Pragnę przypomnieć uwagę sprawozdawcy, że interpretacja rezolucji podlegała dyskusji podczas rokowań litewsko-polskich. Protokuł posiedzenia jest opatrzony podpisami prezesów obu delegacyj. Interpretacja ta przeto jest obowiązującą dla obu zainteresowanych stron.

Takie są dwie uwagi, które chciałem uczynić w sprawie drugiego raportu. Powtarzam, że zasadniczy wniosek, uznający pożyteczność ewentualnego rozpoczęcia pracy, pogłębiającej trudności, wydaje się nam nietylko godnym przyjęcia, lecz nawet upragnionym.

P. ZALESKI stwierdza, że przemowienie przedstawiciela Litwy odnosiło się raczej do sprawozdawcy, niż do niego. Jest pewnem, że przedstawiciel Holandji potrafi odpowiedzieć na uwagi przewodniczącego delegacji litewskiej. Jedyną rzeczą, którą mógłby powiedzieć, jest to, że nie zdaje sobie sprawy, dlaczego i wjaki sposób mógłby być odpowiedzialny rząd polski za opublikowanie broszury, która się ukazała w Kownie.

P.VOLDEMARAS zaznacza, że opublikowanie to miało miejsce nie w Kownie, lecz w Polsce.

P.ZALESKI odpowiada, że należałoby tego dowieść. W każdym razie jest to jedyna, do niego osobiście skierowana pretensja i on naprawdę nie może przyjąć odpowiedzialności za to opublikowanie.

P.BEELAERTS VAN BLOCKLAND usiłuje dać krótką odpowiedź na uwagi przewodniczącego delegacji litewskiej. Przedewszystkiem p. Voldemaras zapytywał, jaki istnieje związek pomiędzy jego pierwszem sprawozdaniem, przedstawionem Radzie we czwartek bieżącego tygodnia a drugiem, dzisiejszem. Wydaje mu się, że jest to zupełnie jasne. Pierwsze sprawozdanie miało za cel jedynie poinformowanie Rady o stanie obecnych rokowań, przedstawionje jedynie tego, co kiedyś miało miejsce. Dzisiaj, po wysłuchaniu exposé, które zechciał wygłosić przedstawiciel Litwy, pragnął on przedstawić swoje w tej sprawie spostrzeżenia.

Przytrzymuje się on stale obecnego stanu rokowań. Tu właśnie tkwi przyczyna, niepozwalająca mu na podjęcie dyskusji nad innemi częściami rezolucji Rady z 10-go grudnia 1927 r. W istocie, Rada obecnie ma zajmować jedynie tym punktem porządku dziennego, który dotyczy obecnego stanu rokowań między Polską a Litwą. Drugie zagadnienie, a mianowicie sprawa traktowania osób narodowości litewskiej w Wileńszczyźnie, jest zupełnie inne.

Raport jego wydaje mu się zupełnie jasnym. Informuje on Radę o obecnym stanie rokowań. Nie dopuszcza on rezolucji. Sprawozdawca wyraża swe zadowolenie z powodu, iż rokowania zostaną w dalszym ciągu podjęte. Jednak równocześnie zdaje mu się, że nie jest mu zabronione, chociaż poraz ostatni zajmuje się tą sprawą jako sprawozdawca, przewidywać możliwości i nic ponadto, i że w chwili obecnej rokowania wymagają nowego impulsu.

Z tej to przyczyn podsunął on Radzie to, co jego zdaniem, możnaby było w danym wypadku uczynić.

Poraz ostatni przemawia on w tej sprawie w Radzie. Zdaje się,

że nie popełnił żadnego błędu, podsuwając myśl podobnego wyjścia. Zresztą i bez jego interwencji stanie się, że, jeśli chodzi o procedurę, według której powinna Rada dalej postępować, zadecyduje on o tem w chwili, gdy się przekona, że istnieją trudności. Nic on t[...] nie podsuwa.

Prezes rządu litewskiego miał wątpliwości, czy przyłączyć si[ę] do raportu, ponieważ mówi się w nim o szkodzeniu czyimś interesom. Może Rada uwolni sprawozdawcę od obowiązku zastosowania się do wykładu prawa rzymskiego przez p. Voldemarasa. Wydaje jej się słuszniejszem przytrzymywać się obecnie Paktu i w takich warunkach prawo Rady zajmowania się interesami stron trzecich staje się niezaprzeczalne. Wystarczy powołać się na art.4 ustęp 4 Paktu, w myśl którego Rada zajmuje się wszystkiemi sprawami, wchodzącemi w jej zakres działania, albo godzącemi w pokój światowy.

Przeciwstawia ona tę wzmiankę artykułowi 23-mu, który oświadcza, że zastrzegając zgodność z międzynarodowemi umowami, obecnie istniejącemi albo które będą później zawarte, członkowie Ligi będą mogli powziąć środki konieczne dla zapewnienia gwarancji swobody komunikacji i tranzytu, podobnie, jak słusznemu traktatowi handlowemu wszystkich członków Ligi, oświadczającemu, że szczególne potrzeby okolic, zniszczonych podczas wojny 1914-1918 r. zostaną wzięte pod rozwagę.

Wydaje się przeto Radzie, że nie można kwestjonować jej kompetencji, ponieważ chodzi tutaj o zakres działania Ligi Narodów.

P.BRIAND wysłuchał sprawozdania z największą uwagą i musi zaznaczyć, że wydaje mu się niemożliwem, pod ~~[...]~~ zarzutem rozminięcia się ze sprawiedliwością, nie przyznać temu dokumentowi charakteru umiarkowania. Z zadowoleniem stwierdza, że przewodniczący delegacji litewskiej nie uczynił temu sprawozdaniu formalnego zarzutu; nie zdaje mu się, że byłoby możliwem znaleźć w nim cośkolwiek, coby było zasadniczo niezgodnem z tak wyczerpującem wytłumaczeniem, które zostało udzielone podczas poprzedniego posiedzenia.

Czcigodny p. Voldemaras przedstawił Radzie przeszkody w pracy, na której pokładano nadzieję, że doprowadzi do pomyślnego końca. Przedstawił on je bardzo sumiennie, z licznemi detalami, w końcu jednak doszedł do wniosku, że mimo wszystko, mimo tylu przeszkód, jednak powzięto pracę nad przygotowaniem terenu, na którym należy pracować, że nie brakło chętnych nastrojów i że obecnie chodzi tylko o to, aby obie strony dostarczyły na ten grunt materjału, koniecznego dla wzniesienia budowy. Jeżeli p. Briand dobrze zrozumiał wyjaśnienia czcigodnego prezesa delegacji litewskiej, - taka jest synteza jego przemówienia.

Ani przez chwilę p. Briand nie spostrzegł braku dobrej woli prowadzenia dalej tej pracy i osiągnięcia pozytywnych rezultatów, których się jednomyślnie oczekuje w Radzie, mimo licznych trudności, z któremi strony mogłyby się zetknąć.

Raport więc stwierdza taki stan rzeczy i zachęca strony do prowadzenia w dalszym ciągu bezpośrednich rokowań w nadziei, że doprowadzą one do końca dzięki wzajemnym wysiłkom. Jednak, jak to jest obowiązkiem sprawozdawcy, przewiduje on możliwość, - która, jak wszyscy mają nadzieję, nie zajdzie, jednak nie daje się usunąć - że, pomimo nowych i licznych usiłowań, strony napotkają na nieprzezwyciężone trudności, niepozwalające na wzniesienie gmachu, o którym mówił p. Voldemaras. Wówczas to, zupełnie naturalnie, - gdyby p. Voldemaras zasiadał w Radzie, postąpiłby z pewnością podobnie - członkowie Rady ujrzą się zmuszonymi, jako przedstawiciele Ligi Narodów i interesów wszystkich państw, w jej skład wchodzących, wyświetlić możliwości ułatwienia tej pracy w myśl zgody wszystkich państw, będących członkami Ligi.

Jakiemi środkami? Środkami najprostszemi, najlepiej się dającemi zastosować, wprowadzanemi przez Radę poza obrębem nieporozumień politycznych a mającemi charakter czysto techniczny: Liga Narodów - bodaj, że jest to jednem z jej najciekawszych poczynań - stworzy system kompetentnych organów technicznych, znających sposoby badania sprawy; wtedy sprawozdawca poprostu zwróci się do stron i powie: mamy nadzieję, że nie uciekając się do niczyjej

dobrowolnie osiągnięcie rezultaty. Jeżeli
pomocy, bezpośrednio i
jednak zajdzie wypadek, że mimo wszystko zajmie to Radę z punktu
widzenia jeżeli nie światowego, to przynajmniej spokoju umysłów i
jeżeli interesy nietylko zainteresowanych, lecz i innych stron, mo-
głyby cierpieć z powodu trwania podobnego położenia, zaczęlibyśmy,
przy pomocy naszych środków technicznych dochodzenie, raczej prac,
- jest to tylko mój zwrot -, i gdybyście chcieli, wynik tej pracy
zostałby oddany do waszej dyspozycji w wypadku, gdyby mógł wam
ułatwić zadanie.

P. Briand nie widzi w tem nic, coby mogło zaniepokoić jedną
lub drugą stronę. Nie obrażono żadnego z dwu państw. Jedna i druga
strona dostarczyły Radzie wyjaśnień z dowolnością, jaka w tej insty-
tucji istnieje; wygłoszono je publicznie; sprawa była rozpatrywana
obszernie. Sam p. Voldemaras, jeżeli szczerze pragnie współpracy,
co zresztą nikt nie wątpi, powinien także ufać, że Liga Narodów nie
będzie zmuszoną po tak długich debatach do stwierdzenia swej bez-
silności i do wycofania się, pozostawiając sytuację, która mogłaby
się stać tem poważniejszą, że usiłowano ją zlikwidować bezskutecz-
nie. usiłowano ją zlikwidować.

Liga Narodów uchybiłaby swemu zasadniczemu powołaniu, gdyby
podobnym wypadku nie powiedziała, zwracając się do tych dwóch człon
ków wielkiej Rodziny: Jesteśmy w posiadaniu środków, któreby w da-
nym wypadku mogły oddać usługę nam i ogólnym interesom członków Li-
gi Narodów.

Oto wszystko, co zawiera raport p. Blocklanda. Prosi on p.
Voldemarasa nie doszukiwać się w nim niczego, coby go obrażało lub
byłoby dlań upokarzającem, coby mogło obudzić drażliwość w nim,
lub w kraju, którego ma zlecenia.

Co za tem idzie, zdaje mu się, że można przyjąć sprawozdanie,
przedstawione przez delegata Holandji. Tem łatwiej można to uczy-
nić, że się zna sprawozdawcę, którego wyrażenia są umiarkowane,
grzeczne, przychylne. Sprawozdanie to nie mieści w sobie żadnej
przemocy. Ofiaruje poprostu Litwie pomoc, którą się może da w odpo-
wiednim momencie zużytkować. Może nawet unika ono przyjęcia tego
projektu. Ogranicza się jedynie do oświadczenia, że pomoc ta jest
do jego dyspozycji, że Rada posiada środki techniczne, bynajmniej
nie mające charakteru politycznego.

Takie są przyczyny, dla których p. Briand uważa, że raport
może być przyjęty, gdyż nie leży w jego charakterze przeszkadzanie
bezpośrednim wysiłkom obu zainteresowanych stron; przeciwnie, przy-
rzeka im pomoc i pośpiech w osiągnięciu wyników, tak przez wszystkie
upragnionych.

Lord CUSHENDUM nie pragnie bynajmniej przedłużać dyskusji nad
raportem, który się ma przyjąć; sprawozdawca przypomniał, że o ile
sprawa ta powróci przed Radę, nie będzie on już tego urzędu piasto-
wać. Lord Cushendum uważa przeto, że nie będzie z jego strony nie-
właściwem wyrażenie wdzięczności, którą są winni wszyscy członkowie
Rady za zasługi, które położył w tak obszernem, trudnem i różnorod-
nem zagadnieniu; powierzono mu wielką pracę, w którą włożył on je-
szcze więcej zręczności, niż się tego zazwyczaj od sprawozdawcy wy-
maga.

P. ZALESKI pragnie gorąco poprzeć słowa lorda Cushendum. Po-
dziwiał on zawsze takt, całkowitą bezstronność i wielką grzeczność
z jakiemi wywiązał się z tak trudnego zadania sprawozdawca.

P. VOLDEMARAS przyłącza się do podziękowań, które wygłosił lord
Cushendum. Jest on w stanie ocenić działalność sprawozdawcy, gdyż
częstokroć miał sposobność poruszania z nim tej sprawy. Jeżeli mia-
ły miejsce dyskusje i rozbieżne poglądy, zawsze były wielkie jego
życzliwość i bezstronność.

PRZEWODNICZĄCY jest pewien, że wszyscy członkowie Rady przy-
łączą się jednomyślnie do wyrazów wdzięczności i uszanowania, wypo-
wiedzianych pod adresem sprawozdawcy przez przedstawiciela Wielkiej
Brytanji, którą to opinję podzielili przedstawiciele obu stron.

P.BEELAERTS VAN BLOCKLAND pragnie z kolei gorąco podziękować
członkom Rady za miłe słowa, które pod jego adresem zechcieli wypo
wiedzieć. Kwestja ta nie była z najłatwiejszych. Jednak, jak to ju
na początku zaznaczył, gdy mu tę sprawę polecono, wydało mu się, -
nie może się od niej uchylić, gdyż chodzi tu o zadanie, które po-
winna była spełnić Liga Narodów.

Pragnie on wyrazić nadzieję, że dzięki wytrwałym wysiłkom o-
stron, Rada już się nie będzie potrzebowała zajmować sporem polsko-
litewskim.

Na wniosek PRZEWODNICZĄCEGO Rada przyjmuje raport sprawozdaw-
cy i uchwala, że sprawa ta ma figurować na porządku dziennym naj-
bliższej sesji Rady; wyznaczy również sprawozdawcę, który zajmie
miejsce delegata holenderskiego.

Następnie Rada Ligi Narodów rozważała cały szereg spraw, tłu-
maczenie protokularnego opisu których pomijamy. Podajemy natomiast z
protokułu tegoż dnia sprawozdanie z rozpatrywanej w dniu tym skargi
rządu litewskiego na prześladowania ludności litewskiej w Polsce.

TRAKTOWANIE OSÓB NARODOWOŚCI LITEWSKIEJ W WILEŃSZCZYŹNIE.

/Sprawozdanie Komisji Trzech, ustanowionej
przez rezolucję z 10-go grudnia 1927 r./

P. WANG KING KY /przedstawiciel Chin/, przewodniczący Komisji
Trzech, odczytuje sprawozdanie, przez tę Komisję opracowane:

I.

W rezolucji Rady z 10-go grudnia 1927 r., dotyczącej noty
rządu litewskiego z 15 października 1927 r., figuruje następujący
paragraf:

"Rada Ligi Narodów
....
uchwala, że skarga rządu litewskiego w sprawie traktowania osób na-
rodowości litewskiej, przedstawiona w jego nocie, zostanie rozpat-
rzona przez Komisję, składającą się z przewodniczącego, przez Radę
wskazanego i z dwóch innych członków Rady, przez niego mianowanych.
Komisja ta będzie musiała przedłożyć Radzie sprawozdanie w czasie
dla niej dogodnym..................."

Przedstawiciel Chin, obecnie przewodniczący z ramienia Rady,
prosił swych kolegów, przedstawicieli Kolumbji i Holandji, by ze-
chcieli należeć do Komisji, przewidzianej przez wyżej wymienioną
rezolucję Rady. Pierwsze zebranie Komisji miało miejsce 12-go gru-
nia 1927 r. Dane rządu polskiego zostały przesłane do Sekretarjatu
pismem delegata polskiego przy Lidze Narodów w dniu 27 lutego 1927 r.
i przedstawione członkom Komisji ~~że~~ 1-go marca.

Podczas drugiego posiedzenia, mającego miejsce 5-go tegoż
miesiąca, Komisja osądziła, że brak czasu dla rozpatrzenia dokumen-
tów, przysłanych przez rząd polski, czyni niemożliwem przedstawie-
nie Radzie podczas sesji marcowej sprawozdania, przewidzianego przez
rezolucję z 10-go grudnia 1927 r. Postanowiła przeto przedstawić
wstępny raport, informujący członków Rady o stanie sprawy, a także
dokumenty rządu polskiego /dok.C.113.1928.I./ We wstępnym raporcie
Komisja wyrażała nadzieję, że będzie mogła przedstawić Radzie osta-
teczny w tej sprawie raport podczas sesji czerwcowej 1928 r.

II.

W nocie swej z 10-go października 1927 r. /dok.C.520.M.180.
1927.VII./ rząd litewski utrzymuje, że Polska przekroczyła artykuły
8 i 9 Traktatu o ochronie mniejszości, podpisanym w Wersalu w dniu
28-go czerwca 1919 r.:

1/ zamykając w nocy z 4 na 5 października szkoły litewskie i
litewskie seminarjum nauczycielskie w Wilnie;

2/ przeprowadzając przy sposobności liczne rewizje w mieszkaniach osób, zajmujących się nauczaniem młodzieży litewskiej i aresztując pewną liczbę tychże.

Zdaniem rządu litewskiego, okoliczności, które doprowadziły do tych wydarzeń, były następujące:

I/ W lecie 1927 r., polski Minister Oświecenia Publicznego podał do wiadomości rządu litewskiego przez księdza Kraujalisa, że w Polsce wprowadzi się represalja, jeżeli na korzyść nauczycieli polskich w Litwie nie będą wprowadzone ułatwienia w sprawie kwalifikacyj od nich wymaganych. Rząd litewski oświadcza tąż samą drogą rządowi polskiemu, że nie możliwem jest uwzględnienie tego żądania, gdyż stanowisko prawne wszystkich szkół na Litwie jest jednakowe, bez względu na ich narodowość. W odpowiedzi swej polskim władzom, rząd litewski podkreślił także, że zachodzi wielka różnica pomiędzy traktowaniem szkół polskich na Litwie i szkół litewskich pod rządami polskiemi, gdy rząd litewski utrzymywał na koszt państwa wiele polskich szkół i subsydjował wiele polskich szkół prywatnych, podczas gdy szkoły litewskie w Wileńszczyźnie i Grodzieńszczyźnie są prawie wszystkie prywatnemi, utrzymywanemi przy pomocy prywatnych środków, bez żadnych subsydjów ze strony rządu polskiego.

II/ Rząd litewski powołuje się następnie na kampanję prasy, która miała miejsce w Polsce przeciw Litwinom i przedewszystkiem przeciw litewskim szkołom w Polsce na początku października 1927 r. Szczególnie podkreśla on opublikowanie w polskiej prasie odezwy, skierowanej do narodu polskiego przez pewną liczbę nauczycieli polskich, rzekomo uwięzionych w obozie koncentracyjnym w Worniach.

Zdaniem rządu litewskiego, rząd polski usiłował w polskiej i zagranicznej opinji publicznej wywołać wrażenie, że powzięte przeciwko litewskim szkołom zarządzenia były odwetem za stosunek rządu litewskiego do szkół polskich na Litwie. Rząd litewski protestuje przeciw takiemu sposobowi postępowania dlatego, że, jak już wielokrotnie oświadczał, położenie szkół polskich w Litwie jest najzupełniej zadawalniające i nie może być podstawą żadnej skargi ze strony rządu polskiego. Następnie rząd litewski potwierdza, że odezwa nauczycieli polskich, uwięzionych w obozie koncentracyjnym w Worniach, jest fałszem, gdyż ani nauczycieli polskich, ani wogóle Polaków w Worniach nie było i żaden z nauczycieli polskich nie był prześladowany z powodów, wysuniętych przez rząd polski.

Wkońcu rząd litewski robi uwagę, że nawet gdyby Litwa prześladowała szkoły i nauczycieli polskich, nie upoważniałoby to w żadnym razie Polski do odwetu, gdyż jedynym sędzią, uprawnionym do decydowania, czy Litwa pogwałciła prawa mniejszości, jest Rada Ligi Narodów.

III.

W dokumentach rządu polskiego /załącznik dok.C.115.1928.I./ zaczyna on od udzielenia informacyj w sprawie ogólnego położenia mniejszości litewskiej w Polsce. Oświadcza on mianowicie, że członkowie tej mniejszości, liczba których wynosi ogółem 75 tysięcy osób, z których około 65 tysięcy zamieszkuje dwa powiaty województwa Wileńskiego, nietylko, jako obywatelowie Republiki, korzystają ze wszystkich praw, przez konstytucję przyznanych, lecz, że przysługuje im specjalne ustawodawstwo dla mniejszości. Rząd polski chce podkreślić rozporządzenia, dotyczące używania języka mniejszości w administracji, sądownictwie i w szkołach mniejszościowych.

Rząd polski dostarcza danych co do ilości szkół litewskich Wileńszczyźnie od 1920 r. do chwili obecnej. Oświadcza on, że podczas roku szkolnego 1926/27 było 22 powszechne szkoły państwowe, gdzie nauczano w języku litewskim, z 22 nauczycielami i 1.267 uczniami. Nadto, w 26 szkołach państwowych zorganizowano kursy języka litewskiego dla dzieci litewskich. W tym samym roku szkolnym ilość litewskich szkół prywatnych wynosiła 96, z 99 nauczycielami i 3.031 uczniami. W roku szkolnym 1927/28 zażądano otwarcia nowych 23 szkół prywatnych, tak, że ogólna ilość prywatnych litewskich szkół w tym okresie dosięgła 119.

Rząd polski wskazuje, że litewskie Towarzystwo oświatowe "Rytas" w Wilnie i Święcianach, którego zadaniem jest stworzenie możliwie największej ilości szkół litewskich, całkowicie pomija peda-

gogiczną wartość tych szkół. Rząd podkreśla, że Towarzystwo to nie czyni najmniejszego wysiłku w kierunku starania o założenie państwowych szkół mniejszościowych, lecz przeciwnie przypisuje sobie zakładanie prywatnych szkół w celu uniknięcia kontroli państwowej, czyniąc ze szkół narzędzie walki politycznej. Mimo to, władze polskie przyznały bez najmniejszych trudności Towarzystwu "Rytas" koncesje na otwarcie prywatnych szkół i to tak dalece, że w 1927 r. Towarzystwo to rozporządzało 143 koncesjami; niektóre z nich nie zostały zużytkowane z powodu braku wystarczającej liczby uczni.

Rząd polski przypomina, że warunki te, słabo zadawalniające prywatne szkoły litewskie w Wileńszczyźnie, dały podstawy wielokrotnym ostrzeżeniom i okólnikom władz szkolnych /załączn.2 i 5/. Mimo wszystko, Towarzystwo "Rytas" nie powzięło odpowiednich środków, aby się zastosować do wymagań polskiego prawa, dotyczącego prywatnych szkół i na początku roku szkolnego 1927/28 wileńskie władze szkolne widziały się zmuszonemi zarządzić zamknięcie 48 prywatnych szkół powszechnych i wileńskiego seminarjum nauczycielskiego, stwierdziwszy, że z jednej strony poziom litewskich szkół prywatnych w wielu wypadkach nie odpowiadał elementarnym wymaganiom pedagogicznym, higjenicznym i nauczania, nakazanym przez prawo, i że, z drugiej strony, niektóre z tych zakładów były ogniskami działalności antypaństwowej. Żadna państwowa szkoła mniejszości litewskiej nie została zamknięta.

Rząd litewski powołuje się na położenie szkół polskich na Litwie. Utrzymuje on, że polscy nauczyciele byli faktycznie pozbawieni prawa nauczania w myśl rozporządzenia, wymagającego, by nauczający w szkołach prywatnych zdali przed 1 sierpnia 1927 r. egzamin z języka litewskiego. Z pośród 95 polskich nauczycieli, 84 odmówiło się od egzaminu i żaden z nich nie otrzymał prawa nauczania. Co więcej władze litewskie wymagały, zdaniem rządu polskiego, aby rodzice pragnący posyłać swe dzieci do szkół polskich, przedstawiały zaświadczenie, wydane przez gminę, któreby świadczyło o ich polskiej narodowości, zaświadczenie, którego zasadniczo otrzymać nie można, gdyż dowody osobiste ludności polskiej zazwyczaj mają uwagę "litewska" w rubryce narodowości i władze odmawiają bliższego określenia tego napisu.

Wkońcu rząd polski wypowiada się w sprawie aresztowań osób narodowości litewskiej w Wileńszczyźnie. Wyjaśnia on, że krok ten spowodowała działalność pewnej grupy osób, która miała na celu oderwanie pewnej części terytorjum państwa polskiego i że ten postępek władz dotknął wyłącznie winnych osób z pośród mniejszości litewskiej podczas gdy elementy pokojowe tej narodowości nie były niepokojone i nie uczyniono im żadnej krzywdy. W wyniku całego szeregu rewizyj i aresztowań, które władze były zmuszone przeprowadzić, wiele osób zostało oddanych do dyspozycji prokuratora, inni zaś zostali uwolnieni.

IV.

Komisja uważa, że wobec takiego stanu rzeczy, może się ograniczyć do zaproponowania Radzie wpisać do protokułu informacje, znajdujące się w nocie polskiej z 27 lutego 1928 r., a dotyczące traktowania osób narodowości litewskiej w Wileńszczyźnie.-

P.WANG KING KY pozwala sobie w imieniu Komisji dodać, że po rozpatrzeniu odpowiedzi rządu litewskiego na dane rządu polskiego /dok.C.469.1928/, nie uważała ona za potrzebne wprowadzanie jakichkolwiek uzupełnień do tekstu sprawozdania, które przygotowała podczas czerwcowej sesji Rady. Gdyby spostrzeżenia rządu polskiego /dok.C.110.1928.I./ miały być tłumaczone w tym sensie, że stosowanie zasady odwetu w traktowaniu mniejszości przez państwa wprowadzałoby ważny czynnik moralnych przepisów i mogłaby niekiedy wydać się nieodzownym elementem sprawiedliwej oceny zagadnień mniejszościowych, komisja chciałaby zaznaczyć, że, jej zdaniem, sam cel opieki nad mniejszością i prawidła, w tym celu ustanowione przez traktaty i rezolucje Rady powinny wykluczyć każde usiłowanie oceny poszczególnych wypadków, wchodzących w zakres traktatów, biorąc pod uwagę wzajemne położenie mniejszości w państwach zainteresowanych.

P. VOLDEMARAS wygłasza następujące przemówienie: Podczas rozważania poprzedniego raportu musiało się dotknąć sprawy, do której się obecnie przystąpiło, a to z powodu jej znaczenia. Sprawozdanie, które było przedłożone Radzie, mieści w sobie tezy litewskie i polskie tak, jak je obie strony wyjaśniły. Następnie rozstrzyga ono sprawę zasady prawnej, polegającej na stwierdzeniu, czy prawo odwetu znajduje zastosowanie w zagadnieniu opieki nad mniejszościami. Wniosek sprawozdania w tej sprawie jest jasny: niema żadnej łączności pomiędzy traktowaniem mniejszości w pewnem państwie i prześladowaniem, któreby mogły w związku z tem wyniknąć w drugiem.

Kwestja prawna jest wyjaśniona, lecz w samej rzeczy sprawa pozostaje nienaruszona. W istocie, rząd litewski zwrócił uwagę Rad, na nadzwyczajne zjawisko; na początku roku szkolnego, w październiku, gdy dzieci już się znajdowały w szkole i pracowały, szkoły zamknięto. I z jakiego powodu? z powodu odezwy, którą rząd litewski uznał za fałszywą, czego zresztą nigdy nie zdementował rząd polski. A więc, z powodu takiego fałszu zamknięto szkoły litewskie i aresztowano Litwinów. Któż to uczynił, może Akademja Wileńska? Nie, policja, i ten fakt zasadniczy zawdze pozostanie prawdziwym: Policja wgląda w dziedzinę publicznego nauczania. Rząd polski w swych wyjaśnieniach usiłował wykazać, że poziom nauczania w szkołach litewskich był zbyt niski i że w tej sprawie ostrzegano.

Może nawet to wszystko jest słusznem: poziom w szkołach Europy Wschodniej, tak w litewskich, jak w polskich, jest bardzo niski, p. Voldemaras z tem się zgadza. Podniesienie tego poziomu jest wielką troską każdego państwa. Można jednak było przed zaczęciem roku szkolnego zabronić zbierania się dzieci, możnaby było cofnąć koncesje. Czyż jest to pedagogicznie, jeżeli się dla podniesienia poziomu nauczania zamyka szkoły przez policję? P. Voldemarasowi nie zdaje się, żeby to nieumiejętnie zastosowano, fakty pozostają niezmienione, gdyż szkoły nie zostały otwarte.

Najważniejszą jednak przedewszystkiem jest sprawa seminarjum nauczycielskiego w Wilnie. Jaką wartość mieć mogą szkoły narodowe, jeżeli personel nauczycielski nie może się nauczyć, otrzymać konieczne wykształcenie? Gdzie się to wykształcenie nabywa? Nie w szkołach państwowych, gdyż te są polskie; jedynie w nauczycielskiem seminarjum w Wilnie, seminarjum litewskiem, gdzie językiem wykładowy jest litewski. Seminarjum to jednak pozostaje zamknięte aż do chwili obecnej i to z jakiego powodu? oto dlatego, że się chce od podstwa zniszczyć nauczanie, usunąć sposoby kształcenia nowych nauczycieli. Fakt ten pozostaje niezmieniony.

P. Voldemaras sądził, że bez względu na skargi o stanie lub poziomie nauczania, atmosfera zbliżenia, w jakiej rozpoczęto pamiętne dzieło w grudniu, powinnaby była wpłynąć na rząd polski w kierunku otwarcia szkół i zwolnienia uwięzionych. Jednak pozostaje mu tylko stwierdzić, że stan rzeczy, powstały w październiku r.ub., trwa nadal i że, jeżeli Litwini pragną prowadzić dalej dzieło narodowego nauczania, widzą się zmuszonymi do otwierania potajemnych szkół.

W tych warunkach wydaje mu się, że jest zamało wpisać tylko do protokułu wyjaśnienia rządu polskiego. Sprawą, którą się poruszyło przed Radą, nie jest zawiadomienie o poziomie nauczania w tej czy innej szkole; jest nią zagadnienie, czy szkoły pozostają nadal zamknięte. W tym względzie, jak to już p. Voldemaras zaznaczył, nie nastąpiło jeszcze żadne polepszenie.

Nie odpowie on na dowodzenia, odnoszące się do niewystarczalności litewskiej ludności w Wileńszczyźnie. Z dokumentów statystycznych, przesłanych Komisji Trzech - według danych z XIX wieku - wynika ostatecznie, że w kraju tym mniejszością są Polacy. Zresztą nie będzie on przy tem obstawać: statystyka może zawsze podawać cyfry, jakie się tylko chce. Nie chodzi tu zresztą o kwestję liczebności: chodzi jedynie o prawo pobierania nauk w języku ojczystym, które przysługuje każdej mniejszości narodowej. Jeżeliby rozporządzenia były wydane niedawno przedtem, byłoby to drobnostką; w istocie jednak, jeżeli główna organizacja jest zniszczona, jeżeli zakład, kształcący nauczycieli, jest zamknięty, nie może istnieć żadna szkoła litewska. Ta właśnie okoliczność podburza na Litwie

umysły przeciw polityce polskiej. Jak długo nie przeciwdziała się obecnemu stanowi rzeczy, nie można spodziewać się uspokojenia.

P. Voldemaras poruszył z kolei sprawę uwięzionego personelu. W VIII-ym załączniku polskich dokumentów - załączniku, który nie był ani wydrukowany ani rozesłany - spotkał się on z dosyć szczególnemi wzmiankami. Na załączniku tym znajduje się uwaga: "ściśle poufne". Zasadniczo obrady Ligi Narodów są zawsze jawne; nikt nie ma oczywiście prawa dać do ogólnej wiadomości dokument, opatrzony podobną uwagą. Musi jednak przyznać, że gdy przed kilkoma dniami udało mu się otrzymać kopję tego pisma, bardzo się zdziwił. Napewno nikt nie mógłby dojść, co ten dokument może zawierać poufnego. Jest to poprostu lista aresztowanych osób oraz wykaz artykułów kodeksu karnego, które przy tem znalazły zastosowanie. Przy nazwiskach niektórych osób znajduje się wzmianka: "już był karany".

Zostało to podane do publicznej wiadomości przez miejscową prasę. Reporterzy czatują na takie wiadomości. P. Voldemaras w żaden sposób zrozumieć nie może, dlaczego ten dokument ma być uważany za poufny. O ile się kogoś pozbawia narodowości i wolności, powinno się przynajmniej zawiadomić zainteresowanych, dlaczego odjęto im najkosztowniejszy skarb: wolność, bez której nikt żyć nie zdoła. Zdaje mu się, że na tym punkcie istnieją pewne nieporozumienia. Podobnie jak i Polaków, Litwę obowiązuje rosyjski kodeks karny z 1903 roku, który nigdy nie znalazł całkowitego zastosowania w Rosji, jednak z powodu okupacji niemieckiej podczas wielkiej wojny został wprowadzony na Litwie i w Polsce, jako bardziej postępowy od dawniejszego rosyjskiego kodeksu.

Artykuły tego kodeksu są znane. Tak więc art. 506 zabrania opublikowania danych o dochodzeniu sądowem tak długo, nim ono nie jest zakończone. Zastrzeżenie to jednak przestaje obowiązywać z chwilą, gdy sprawa znajdzie się przed trybunałem. W tym wypadku jednak sprawę uważa się za poufną i ściśle zawartą w załączniku. Znajdujemy tam nprz.:"X......, oskarżony w myśl art.108 kodeksu karnego o zbrodnię zdrady, skazany jest na pół roku więzienia". Co jest w tem poufnego? Nie wychodzi to przecież poza zakres miejscowej kroniki. Pozostałe uwagi dokumentu są w tym samym rodzaju.

Prawnika, który zna pomieniony kodeks karny, uderza przedewszystkiem dysproporcja pomiędzy przewidzianemi a zastosowanemi karami. W istocie art.108 jest jednym z najsurowszych; przewiduje on karę śmierci za szpiegostwo. Jednak, pomimo tak strasznej groźby, skazuje się jedynie na sześć miesięcy więzienia.

P.ZALESKI oświadcza: Jeżeli prz dstawiciel litewski wymaga surowszych kar, niechże ich zażąda.

P.VOLDEMARAS odpowiada: Nie jest potrzebnem ich żądać, gdy panuje tam tak wielka surowość, że nie życzyłby p. Zaleskiemu doświadczyć tego na własnej skórze.

Pragnie on jedynie podkreślić dysproporcję pomiędzy karą przewidzianą przez prawo i karą, zastosowaną przez sądy. Dla prawników jest to mało zrozumiałem. Ażeby przy stosowaniu artykułu prawnego móc przejść od jednej kary do drugiej, trzeba, aby zachodziły wyjątkowe okoliczności. W poszczególnych wypadkach bardzo trudno zamienić karę śmierci na więzienie. Jest jednak oczywistem, że gdy się powołuje na tak surowy artykuł, jest rzeczą wprost niemożliwą, by sąd zgodnie z nim nie postąpił. Zachodzi tu kwestja polityczna i fakt ten wystarczy za dowód, że o żadnej zbrodni nie było mowy.

Wymieni on wypadek, który mu jest osobiście znany. Przeglądając powyższy dokument, przeczytał tam: "Znajdują się na wolności do dyspozycji prokuratora: Christophanis..." Nazwisko to jest błędnie napisane - "... oskarżony o przekręcanie na Litwie nazwisk, napisanych w metrykach po polsku i o to, że podczas zebrania wołał publicznie: "Precz z Polską". Przypomniały mu się jego młode lata. Gdy był jeszcze studentem, kraj jego znajdował się pod obcą okupacją i spędzał on całe dnie u tego księdza, starszego odeń o 20 lat. Podczas wielkiej wojny, cały czas był on na froncie. O kilkadziesiąt kilometrów na wschód od jego parafji znajdowały się okopy niemieckie i rosyjskie. Dobrze więc mu są znane wszystkie surowe przepisy

frontowe - p. Voldemaras nie mówi nawet przepisy wojskowe, lecz po prostu w bardzo zwięzły sposób - przepisy frontowe. Żadna jednak władza wojskowa nie napastowała go. Obecnie, gdy stoi on już jedną nogą w mogile - ma około 70-ciu lat - oddaje się go do dyspozycji prokuratora, gdyż, jak głosi pomieniona nota, "przekręcał on nazwiska napisane w aktach urodzenia po polsku". P. Voldemaras przyznaje się, że niebardzo sam wie, coby to mogło oznaczać. Czyżby uczynił on Jana Pawłem, czy też odwrotnie? Przypuszcza on, że ta wielka zbrodnia polegała na wprowadzaniu litewskiej końcówki. Język litewski pod tym względem jest bardzo wymagający. Wymaga on mianowicie, by do każdego nazwiska dodawać litewską końcówkę. Niewątpliwie właśnie to nazwane jest "przekręcaniem nazwisk".

P.Voldemaras dodaje, że gdyby do czcigodnego przedstawiciela Polski zastosowano z podobną bezwzględnością polski kodeks, znalazłby się w podobnem, co ksiądz położeniu. Ma on w ręku książkę, wydaną z rozporządzenia p. Zaleskiego, gdyż wydało ją warszawskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Książka ta również zawiera przekręcone imiona własne. P. Voldemaras nigdy nie pisze "Wilno", gdyż istnieje średniowieczne przysłowie, które mówi: "Gramatycy spierają się o formy i końcówki". Słowo to wymaga końcówki łacińskiej i zawsze się pisze "Wilna". Podobny los spotkał wiele innych słów. Z powyższego wynika, że ów biedny ksiądz i polski pan minister spraw zagranicznych są w tej samej sytuacji.

Zapewne, mogłoby to wywołać śmiech, gdyby nie było tak smutnem i gdyby pod tak błahym pretekstem nie sadzano ludzi do więzienia. W dokumentach polskich długo i szeroko mówi się o wolności. P. Voldemaras znajduje, że wyszczególnie w tym wypadku da się to zastosować.

Inne oskarżenie: przypisuje się mu ~~xxxxxxxxxxx~~ przekroczenie przeciw głośnemu artykułowi, który się przed wojną znało pod nazwą straszliwego artykułu 129-go. Był to artykuł, stosowany przy wszystkich procesach politycznych w Rosji, który prześladował podburzające rozmowy, mające na celu wzniecenie rewolucji, obalenie panującej władzy, - i w imię tego to artykułu prześladuje się księdza w jego parafji, gdzie miał on organizować meeting'i. Przypuśćmy nawet, że naprawdę on powiedział "Precz z Polską", jeżeli powiedział on to w swoim pokoju, żadne się straszne nieszczęście nie stało i Polska jeszcze nie umarła. Tymczasem ludność się krzywdzi. I wszystko wobec Ligi Narodów. Powołuje się przytem na tajemnicę państwową, pisząc "Ściśle poufne".

Są być może, inne oskarżenia, o których p. Voldemaras nie wie; należy teraz, aby rząd polski sam je podał, musi on wykazać, że postępował w sposób niezgodny ze sprawiedliwością. Gdyż jeśli chodzi o sprawy, z takim wysiłkiem opublikowane i uważane za ściśle poufne, nie dostarczają one dostatecznych wskazówek o przewrotowych czynnościach oskarżonych.

Zresztą, w jakiej chwili rząd polski spostrzegł zbrodnię szpiegostwa, raczej fałszu w pisaniu, - co byłoby określeniem bardziej ścisłem. Stało się to wtedy, gdy prasa polska rozpowszechniła fałszywą odezwę, wzywającą: "Przyjdźcie nam z pomocą, wybawcie nas, ponieważ jesteśmy zamknięci w obozie koncentracyjnym w Worniach, cierpimy głód i jesteśmy katowani". Na to prasa polska woła: "Idźmy na Kowno, skończmy z tym stanem rzeczy, ocalmy naszych umęczonych braci". Wtedy to spostrzeżono, że poziom nauczania w szkołach litewskich jest bardzo niski, że księża popełniają błędy w pisowni i wtedy to skierowano ich przed sąd. Gdy się do tego dochodzi, nikt nie może mieć spokoju i wystarczy popaść w podejrzenie u miejscowych władz, aby być wtrąconym do więzienia, poczem się odszukuje w kodeksie karnym odpowiedniego artykułu i mówi: "Sprawa jest w rękach sprawiedliwości, niemożliwem jest odtąd rozgłaszać jej tajemnice".

W podobnych warunkach praca narodowa staje się zupełnie niemożliwa.

Blisko już rok, jak Litwini, zamieszkujący Wileńszczyznę, oczekują, by Rada L.N. oświadczyła, że postępowanie takie pozostaje w sprzeczności nietylko z prawem ogólnoludzkiem, lecz także z prawem kontraktowem, przyjętem przez Polskę w 1919 r., podczas podpi-

sywania traktatu wersalskiego, wówczas, gdy tego samego dnia podpisano "Traktat opieki nad mniejszościami". Jeżeli duch tego traktat przy zastosowaniu uległ zmianie, jeżeli pozostał on martwą literą, w czem będziemy pokładać nadzieję?

Kwestja to wielkiej wagi w stosunkach polsko-litewskich i p. Voldemaras uważa, że wypowiada ogólną opinję mówiąc, że nie można się zadowolić tylko wpisaniem do protokułu tego stanu rzeczy. Trzeba się w tej sprawie wypowiedzieć. Należy, aby Rada L.N. przyznała, że nie wierzy w prawdziwość faktów, przedstawionych przez p. Voldemarasa, należy, aby oświadczyła, że rząd polski nie wykroczył przeciwko przyjętym na siebie zobowiązaniom. O ile tak jest, niechże się szczerze powie: "Rząd polski nie popełnił nic, coby było sprzecznem z traktatem, przez niego podpisanym".

Odwrotnie, jeżeli istnieje przekonanie, że jest to nietylko prawdziwe, lecz tragiczne, wówczas wpisanie tej sprawy do protokułu nie uspokoi umysłów i nie przyczyni się do postępu zaczętych rokowań.

P. Voldemaras nie chce nużyć Rady. Skraca się i streszcza swe uwagi.

Rada L.N. powinna się wypowiedzieć przez tak lub nie w sprawie, czy rząd polski nie przekroczył żadnego punktu traktatu o ochronie mniejszości. Jeżeli nie, niechże to powie otwarcie. Jeżeli tak, niechże się nakłoni Polskę do naprawienia wyrządzonych krzywd.

P.ZALESKI pragnie poprostu zwrócić uwagę Rady na fakt, że rząd polski w grudniu r.ub. przyznał koncesję na otwarcie seminarjum dla nauczycieli litewskich szkół w Wilnie.

Z drugiej strony, wydaje mu się pożytecznem przedstawić krótką statystykę szkół polskich w Litwie i litewskich szkół w Polsce. Byłby wdzięczny przedstawicielowi Litwy, gdyby zechciał on sprostować błędy, których mógłby się p. Zaleski dopuścić.

Litewskich szkół powszechnych, na koszt państwa, w Polsce..........................	45
Polskich szkół na Litwie....................	0
Litewskich prywatnych szkół powszechnych, na koszt Towarzystw, w Polsce....................	64
Szkół polskich w Litwie....................	20
Litewskich seminarjów nauczycielskich......	1
polskich seminarjów na Litwie.............	0

Istnieje ponadto 18 powszechnych państwowych szkół, w których się uczy języka litewskiego i 24 powszechne państwowe szkoły, mające specjalny oddział języka litewskiego dla dzieci litewskich.

Powstrzyma się on od drobiazgowej odpowiedzi na rozumowanie litewskiego przedstawiciela w sprawie polskiego wymiaru sprawiedliwości; ograniczy się do przeczytania następującego ustępu ostatniej noty, którą w tej sprawie p. Voldemaras wysłał do Rady:

"Rząd litewski, nie otrzymawszy tego aneksu, nie jest w stanie odeprzeć twierdzeń polskich, pragnie jednak zapewnić w sposób najbardziej uroczysty, że są one z gruntu fałszywe".

Wobec powyższego, jest zupełnie zrozumiałem, że nie może on odpowiedzieć na zeznania p. Voldemarasa w sprawie polskiego wymiaru sprawiedliwości.

P.VOLDEMARAS nie chce nadużywać cierpliwości i, co stąd wynika, nie chce poruszać spraw czysto osobistych, musi jednak w paru słowach odpowiedzieć czcigodnemu przedstawicielowi Polski, który wyraził wątpliwość co do jego umysłowych zdolności...

P.ZALESKI przeciw temu protestuje.

P.VOLDEMARAS odpowiada, że tak jest jednak, gdyż p. Zaleski powiedział: "Gdy ktoś oświadcza, że nie wie, co zawiera tajemnicza plika aktów, a jednak mówi, że jest to z gruntu fałszywe, nic mu na to odpowiedzieć nie można".

W Polsce robiono dochodzenia co do osobistości p. Voldemarasa i opublikowano broszury. Powiedziano, że był on niemieckim kolonistą i wiele innych rzeczy. Nie może on znać tej pliki aktów, jedna...

może z góry zapewnić, że wszystko to jest z gruntu fałszywe. Taka możliwość istnieje.

Wolałby on, by p. Zaleski miał cierpliwość odczytać troszkę dalej notę i wskazać, jaką tezę wysunął rząd litewski w nocie, którą on zacytował i w jego prośbie. Tezą tą jest, że rząd polski zamknął szkoły nie z powodu ich zbyt niskiego poziomu, lecz tytułem odwetu.

Zdaje mu się, że ma prawo nazwać podobny dokument lub podobne opowiadanie fałszywem. Ma on świadka w osobie współpracownika p. Zaleskiego, byłego ministra Oświecenia Publicznego w polskim Gabinecie, który niejednokrotnie oświadczał, że nie zależało mu na zamknięciu szkół, że jedynie względy polityczne doprowadziły do powzięcia tych środków; minister ten powtórzył to samo w prasie; rozmawiał o tem z byłym rektorem uniwersytetu kowieńskiego. Rozmowa ta spowodowała pewien list, którego tłumaczenie znajduje się w aktach. P. Voldemaras chce wierzyć, że ów były minister Oświecenia Publicznego wie, dlaczego zamknięto szkoły.

Oto osobiste spostrzeżenia p. Voldemarasa. Ważniejszym jednak jest przedstawiony Radzie przez delegata Polski wykaz stanu oświaty litewskiej w Wileńszczyźnie i polskiej w Niepodległej Litwie. P. Zaleski podał kilka cyfr, których w chwili obecnej sprawdzić nie można; mało zresztą w tej chwili obchodzi, czy są one fałszywe, czy też prawdziwe. Ważnem jest ustalenie porównania między liczbą Litwinów w Wileńszczyźnie i Polaków w Niepodległej Litwie. Jeżeli się stwierdzi, że liczba jest taka sama, będzie się miało prawo z tego wnioskować, że gdzie jest więcej szkół, tam traktowanie jest lepsze. Jeżeli jednak liczba nie jest taka sama, to już zupełnie inna sprawa. Tutaj właśnie - i to jest bardzo ważne - liczba nie jest taka sama. Może on zapewnić, że traktowanie Polaków w Litwie jest o wiele lepsze, niż traktowanie Litwinów w Wileńszczyźnie.

Przed paru tygodniami podano do wiadomości, że w Kownie będzie zbudowany polski zakład naukowy - nazywa się go tam "gimnazjum". Jakiemi środkami? Przy pomocy polskich pieniędzy. Cóż uczynił rząd litewski? Wyznaczył on przedstawiciela, aby był obecny przy poświęceniu kamienia węgielnego. Dlaczego? Dlatego, że mało go obchodzi, w jakim języku udziela się nauk, byleby tylko nauczanie się odbywało.

Wielu Polaków i prawie wszyscy Litwini studjowali w Rosji lub też na innych uczelniach zagranicznych, mimo to nikt nie postradał swej narodowości. P. Voldemaras jest dumny, że na uniwersytecie petersburskim miał profesorów światowej sławy, którym wszystko, co umie zawdzięcza. Błogosławi swój los, który sprawił, że nie studjuje na obecnym litewskim uniwersytecie, gdyż nie otrzymałby podobnego przygotowania.

W Polsce powinna być stosowaną ta sama zasada, co na Litwie. W rzeczywistości tylko w Galicji mogła Polska mieć szkoły polskie, co było zakazane pod zaborem rosyjskim. Jeżeli chodzi o szkołę polską, niech otrzymuje ona pieniądze z Warszawy czy skądinąd, jest to mu najzupełniej obojętne. Traktuje on ją podobnie, jak każdą inną szkołę litewską. Są także "gimnazja" niemieckie, do których uczęszczają Litwini, gdyż tam jest lepsze nauczanie.

Statystyka powyższa nie jest przeprowadzona w zbyt zręczny sposób. Prawdą jest, że w Wileńszczyźnie znajduje się pewna ilość szkół litewskich, o czem on wie dobrze. Lecz są one litewskie jedynie z nazwy. Jeżeli się stwierdzi, jakie są one w rzeczywistości, to zupełnie inna sprawa. Może on z całą świadomością potwierdzić, że nie znalazłoby się tam trzech nauczycieli, poprawnie znających język litewski.

Tak postępuje rząd polski. Rząd litewski żąda jedynie, by pozwolono Litwinom uczyć się w języku ojczystym i nie zamykano szkół, co zmusza posyłać dzieci tam, gdzie się niczego nie nauczą.

Na zakończenie rząd litewski domaga się, by traktowanie szkół mniejszościowych w Polsce było takie same, jak na Litwie polskich.

Przewodniczący podaje wniosek, by zaprotokułować sprawozdanie Komisji Trzech, jak również oświadczenia delegata Litwy.

Wniosek przewodniczącego zostaje przyjęty. P. Voldemaras odchodzi, następuje zamknięcie posiedzenia.-

----